Nr. 83. Lwów. — Środa dnia 13 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Gol schmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Justyna.
Jutro: Walerjana M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 24·0
Zachód „ 6 „ 38·0

Długość dnia g. 13 m. 14·0
Przybyło dnia 4·9 min.

Przegląd polityczny.

Żyjemy w sezonie bajek, układanych na tle petersburskich stosunków. Każdy wymysł znajduje wiarę i sprawia sensację, więc dzienniki korzystają z tego. I tak berliński *Tageblatt* doniósł przed świętami, że w przeszłą środę znowu się zanosiło na zamach na cara i carową. Mianowicie jakiś student i jakaś panna szli tego dnia ulicą Bolszaja Morskaja, niosąc zwinięte pledy, a że właśnie niebawem miała tędy przejechać carska para, więc policja bacznie oglądała wszystkich przechodniów i przeczuła, że w owych zwiniętych pledach kryje się coś zbrodniczego; aresztowała tedy studenta i pannę, zrewidowała pledy i znalazła w nich bomby. Aresztowanych i *corpus delicti* zabrano do kozy i wtedy dopiero nadjechał car. Dotąd nic nie potwierdza tej wiadomości

Donoszono, że trzej studenci, którzy chcieli wykonać zamach 13 marca, już zostali straceni, a mnóstwo ich wspólników wysłano na Sybir. Okazało się to nieprawdą. Dopiero w Wielki Piątek postawiono ich przed sądem wojennym, na który z publiczności wpuszczono za biletami tylko osoby zaufane ze szlachty i miejskiego obywatelstwa.

Figaro podał rozmowę swego korespondenta z bar. Jomini, a my, reprodukując ją, zauważyliśmy, iż się nam ona wydaje zręcznym wymysłem. Teraz *Journal de St. Pétersbourg* ogłasza, że bar. Jomini nic podobnego nikomu nie mówił i zwraca przytem uwagę na to, że rosyjscy mężowie stanu nie mają zwyczaju informować korespondentów.

Kiedy tak zostały obalone bajki jedne, więc na ich miejscu wnet drugie powstały. Pierwsza z nich opiewa, że p. Giers niebawem będzie podniesiony do godności kanclerza, albo conajmniej wice-kanclerza, żeby zaś to nie wyglądało na porażkę Katkowa. więc druga bajka zapewnia, że on lada dzień zostanie ministrem oświaty.

Paryzkie dzienniki w telegramach z Petersburga zapewniają, że bułgarska sprawa najdalej do lipca będzie rozwiązana ku ogólnemu zadowolnieniu, bo właśnie ks. Łobanów-Rostowski, który tydzień temu wyjechał z Petersburga na swój wiedeński posterunek, ma w swej podróżnej torbie „porozumienie“ Austrji z Rosją w rzeczach dotyczących Wschodu. Jednocześnie w petersburskim liście *Nordu* czytamy: „Przy teraźniejszych okolicznościach nikt nie chce objąć rządów w Sofji, nawet ks. Aleksander Battenberg. Najpewniej tedy tak będzie, że Sobranje (które podobno się zbierze w Sofji 29. b. m. według st. st.) przedłuży pełnomocnictwa regencji i będzie się starało w ten lub ów sposób wprowadzić swój kraj na tory regularnego rozwoju“. Zatem w danej chwili nie mogą jeszcze w Petersburgu wiedzieć, że do lipca sprawa bułgarska najpewniej się załatwi.

Donoszono, że ks. Al. Battenberg wydała manifest, czy coś podobnego, a w tym akcie stanowczo oświadczy Bułgarom, że do nich nie wróci. Niektórzy zapewniali, że już książę to zrobił. Tymczasem zdaje się, że to wszystko było nieprawdą, bo w odpowiedziach jego na telegramy, w których mu składano życzenia w dzień urodzin, nie ma ani słowa o zamiarze usunięcia się na zawsze z Bułgarji. W telegramie do ministra wojny Nikołajewa książę pisze: „Wasze życzenia głęboko mię wzruszyły. Dzień moich urodzin kiedyś był dla mnie świętem. W teraźniejszych okolicznościach, w których my — wy i ja — znajdujemy się, pomimo wielu niebezpieczeństw, o których nie zapominam, pociesza mię wiara w waszą dobrą gwiazdę. Jestem chory, samotny, bez kolegów i dla tego nie mogę odpowiedzieć każdemu osobno na życzenia. Więc proszę pana, nie jako ministra, lecz jako starego przyjaciela i bojowego kolegę, podziękować wszystkim pułkom, które mnie zaszczyciły gratulacjami. Powiedz pan wszystkim oficerom, że pamięć, którą oni zachowują dla mnie, jest mi bardzo droga i że ich proszę, aby wierzyli w moję serdeczną miłość, którą dla nich zawsze niezmiennie zachowam.“

Do komitetu patrjotycznej Ligi książę tak zatelegrafował: „Upraszam Komitet o przyjęcie mego najserdeczniejszego podziękowania. W Lidze widzę ratunek kraju i najlepszy sposób obrony tronu, ponieważ ona tylko daje możność rządzenia krajem bez obaw i niebezpieczeństw. W skutek ogólno-europejskiego położenia kraj jest zabezpieczony na zewnątrz, a wewnątrz silny dzięki niezrównanemu patrjotyzmowi całego narodu, podnieconemu właśnie przez Ligę. Silni tym patrjotyzmem możecie spokojnie czekać pomyślnej chwili, w której nastąpi rozwiązanie sprawy bułgarskiej.“

Dodać tu musimy, że podług doniesień z Sofji, ks. Koburski ma się skłaniać do przyjęcia kołpaka bułgarskiego, jeśli wszystkie mocarstwa na to się zgodzą. Riza-bej miał oświadczyć regencji, że Rosja nie zaprotestuje przeciw żadnej postawionej przez gabinety kandydaturze, z wyjątkiem ks. A. Battenberga. Wierzą tedy, że wybór ks. Koburskiego nie natrafi na żadne trudności. Wszelako daje do myślenia ta okoliczność, iż rozwija się w Bułgarji jakaś agitacja za wyborem Mingrelczyka. Więc to drugi kandydat, a nie można zaprzeczyć, że i ks. Battenbergowi żal pożegnać się z myślą o możliwości powrotu. W głębi ducha on pewnie ma nadzieję, że jeszcze wróci, bo ona prześwieca z jego telegramów.

W bardzo ważną i właściwą chwilę zbiera się w Petersburgu anglo-rosyjska komisja dla ukończenia przerwanych w jesieni robót nad uregulowaniem granicy afgańskiej. W stepach środkowo-azjatyckich zanosi się na ważne wypadki, do których Rosja i Anglja widocznie się przygotowują. Jesteśmy może w przededniu doniosłych zmian w tej części świata, zmian takich, które mogą doprowadzić do lądowego starcia się słonia z wielorybem. Rosja widocznie przygotowuje jakieś anneksje, w tym celu posuwa dalej kolejową linję do Heratu i główny zarząd administracyjny przenosi z Taszkendu bliżej ku granicy, do Samarkandu. Donoszą także o widocznej koncentracji wojska, a to wszystko zaniepokoiło wassalną Bucharę, gdzie duchowieństwo i klasy uprzywilejowane podnoszą głowę przeciw mniemanym rosyjskim zamiarom, a prosty lud pragnie podobno panowania Rosji. Równocześnie w Afganistanie silny szczep Gilzaisów, podniecony z zewnątrz, powstał przeciw emirowi Abdurrachmanowi, będącemu na angielskim żołdzie. Emir nie może sobie dać rady z Gilzaisami, z którymi już łączą się inne szczepy, a widząc to, Anglicy ze swej strony także wojska gromadzą. Widzimy tedy w środku Afganistan wzburzony, a po bokach wojska — z jednej strony angielskie, z drugiej rosyjskie. I ta burza wewnątrz Afganistanu powstała w skutek starcia się wpływów angielskich z rosyjskimi. Emir reprezentuje interesa Brytanji, a Gilzaisowie działają na korzyść Rosji. Trzeba wiedzieć, że ten emir nieprawnie siedzi na tronie; prawy dziedzic tronu Ejub-chan, wróg Anglików i syn Szyr-Alego, który także był zawziętym wrogiem Anglików, został ich staraniem zdradliwie pochwycony w Persji i internowany w Teheranie, gdzie dotąd przebywa. Utrzymują, że teraz Rosja silnie nalega na szacha o jego uwolnienie, a on sam — jak donosi perski dziennik *Fars* — ma nadzieję rychłego powrotu do ojczyzny. — Słowem, sytuacja jest taka, że tylko rychłe porozumienie się Rosji z Anglją co do granic w środkowej Azji może zażegnać wybuch doniosłych wypadków.

Działalność Sejmu, Wydziału krajowego i komisji krajowej dla przemysłu domowego i rękodzielniczego w zakresie rozwoju przemysłu podczas ostatnich kilku lat wywołała zbawienne skutki; nie tylko bowiem przemysł począł się dźwigać pod opieką tychże władz, lecz kraj cały szczerze nim się zainteresował, a co najważniejsza, iż ożywienie się przemysłu w tak krótkim czasie usunęło dawną obojętność, a często nawet zwątpienie we własne siły, budząc natomiast poczucie sił i to przekonanie, iż przemysł nasz przy gorliwej, systematycznej i umiejętnej pracy znakomicie rozwinąć się może.

W ślad za naczelnemi władzami poszły niższe władze autonomiczne, jak rady miejskie i powiatowe, działając w zakresie swym nad rozwojem przemysłu, szczególnie przez założenie szkół przemysłowych. W całym więc kraju widać rozbudzone życie ekonomiczne, ale zarazem objawia się powszechny głos, iż działalność w celu rozbudzenia i rozwoju przemysłu winna być intenzywniejsza, że jeszcze wiele jest do zrobienia a nawet wiele jeszcze rozpoczętem nie zostało. Jakkolwiek naczelne władze autonomiczne w zakresie ich działalności i w granicach środków oddanych im do dyspozycji, wiele zrobiły, to przecież jeszcze wiele, bardzo wiele jest do zrobienia.

Wtenczas dopiero spodziewać się można, iż usiłowania władz naczelnych odniosą pożądany skutek, jeżeli usiłowania te poparte będą przez cały kraj, jeżeli wszystkie warstwy społeczeństwa czynnie wesprą ich usiłowania. Nie dosyć życzyć przemysłowi krajowemu rozwoju, cieszyć się pomyślnym początkiem pracy, podjętej w tym kierunku, lecz potrzeba wspólnie pracować, a obfite owoce, jakiemi zostały wynagrodzone pierwsze zabiegi około przemysłu, dają rękojmię, iż wspólna praca kraju całego odniesie w rezultacie pożądany rozwój przemysłu.

Przykładem dla nas powinny być ościenne kraje, a szczególnie Węgry, którzy łącznemi siłami poparli usiłowania swego rządu i doprowadzili rozwój przemysłu do rezultatu, o jakim przed niedawnym czasem nie marzyli. Za tymi wzorami idąc, powinniśmy założyć Towarzystwo opieki przemysłu krajowego. Towarzystwo to winno się ugrupować około naczelnych władz autonomicznych, być ich organem pomocniczym, winno obejmować cały kraj i wszystkie warstwy społeczeństwa.

Te względy skłoniły dra F. Jakubowskiego, dyrektora Wystawy krajowej, do wzięcia inicjatywy w założeniu takiego Towarzystwa opieki przemysłu krajowego i w tym celu przygotował projekt statutu, a zawiązanie Towarzystwa zamierza doprowadzić do skutku podczas tegorocznej Wystawy rolniczo-przemysłowej, która do tego najstosowniejszą nadarza sposobność. Poda ona możność poznania przemysłu krajowego, jego wartości, kierunku, zalet i niedostatków, a liczny zjazd gości na Wystawę nastręcza sposobność pozyskania członków. Podczas tegorocznej Wystawy odbędą się obecnie zainicjonowane zjazdy rolników, przemysłowców, kupców, prawników, ekonomistów, techników i lekarzy, więc te grupy zwiedzających, należące do jednego zawodu, będą nawet mogły porozumieć się względem kierunku wspólnej pracy około przemysłu krajowego.

Przewodnie myśli statutu zaprojektowanego są następujące:

Celem Towarzystwa będzie praca nad rozwojem przemysłu krajowego, fabrycznego, rękodzielniczego i domowego, by go doprowadzić do stanu, iżby mógł wytrzymać konkurencją z przemysłem zagranicznym i mógł zaspokajać nasze potrzeby.

Równocześnie trzeba się zaopiekować handlem przynajmniej o tyle, aby produkta przemysłu krajowego wprowadzić w handel i zapewnić im zbyt, a przemysłowi więcej rozwiniętemu zapewnić eksport.

Cel ten osiągniętym być może:

1) przez rozpowszechnianie teoretycznej i praktycznej nauki podnosić produkcyjność przemysłowców;

2) przez zbadanie przeszkód rozwoju przemysłu krajowego i usunięcie onychże;

3) przez obznajomienie publiczności z produkcją krajową, obudzenie we wszystkich warstwach społecznych zajęcia się przemysłem krajowym i wpływanie, iżby publiczność zaspakajała swoje potrzeby produktami przemysłu krajowego, niemniej aby dostawy dla rządu i władz powierzane były naszym przemysłowcom.

Do osiągnięcia tych celów służyć będą towarzystwu następujące środki:

rozbiór na posiedzeniach fachowych sekcyj dotyczących kwestyj przemysłu, wynalazków, potrzeb przemysłowców itp.;

wydawnictwo stałego dziennika przemysłowego, rozpraw i dzieł dotyczących przemysłu, a to w miarę środków;

odczyty o sprawach przemysłowych, ekonomicznych, finansowych i handlowych.

urządzenie bibljotek głównie z dzieł technicznych i przemysłowych. rysunków.

urządzenie zbiorów i muzeów przemysłowych i ułatwianie przemysłowcom korzystania z nich.

zakładania szkół i zakładów przemysłowych, w którychby teoretycznej i praktycznej nauki udzielano, nauk przemysłowcom potrzebnych, wpływanie na reorganizacją istniejących, by odpowiadały swemu celowi.

przedstawianie potrzeb przemysłowców władzom rządowym i autonomicznym;

urządzanie wystaw ogólnych lub specjalnych, bazarów, handlów dla produktów krajowych w miastach i po wsiach, a względnie staranie się o urządzenie onychże.

wyznaczanie konkursów i nagród dla przemysłowców, a szczególnie dla odznaczających się robotników, wysyłanie rzemieślników za granicę celem kształcenia ich teoretycznie i praktycznie w przemyśle, udzielanie stypendyj młodzieży rękodzielniczej celem uczęszczania do szkół fachowych i przemysłowych krajowych. Popieranie zakładania nowych gałęzi przemysłu.

Członkiem Towarzystwa może być każda osoba używająca pełni praw bez względu na płeć tudzież osoby jurydyczne. Członek założyciel składa na raz 100 zł. w. a., a członek czynny opłaca przez lat sześć po 6 zł.

Członkowie biorą udział w zgromadzeniach; mogą czynić wnioski; wybierają reprezentacją Towarzystwa i są wybieralnymi; mogą korzystać z bibljoteki, czytelni, ze zbiorów i muzeów; mogą być obecnymi na posiedzeniach sekcyj; otrzymują bezpłatnie czasopisma wydawane przez Towarzystwo, a inne wydawnictwa po niższej cenie; na wystawach doznają opieki Towarzystwa i pierwszeństwa przed wystawcami nie będącymi członkami; mogą sekcjom przedkładać wnioski lub żądać opinji i informacji.

Na czele Towarzystwa jest wydział jako organ wykonawczy, wybierany przez ogólne Zgromadzenie. Ogólne Zgromadzenie odbiera sprawozdanie, uchwala budżet, rozrządza majątkiem zakładowym i decyduje o ważniejszych wnioskach przedłożonych przez wydział.

Towarzystwo ma prawo zakładać filje w całym kraju.

Członkowie powołani zostają do sekcyj (fachowych) celem popierania odrębnych gałęzi przemysłu i rozbioru spraw tych gałęzi przemysłu dotyczących. Towarzystwo może tworzyć sekcje: fachowe, lokalne, według tego czy przemysł w jakiem miejscu wymaga szczególnej opieki. Również mianuje Towarzystwo komisje specjalne lub delegatów.

Z powyższej treści projektu statutu widać, iż przemysł krajowy we wszystkich kierunkach znajdzie opiekę w Towarzystwie, że ono działalność swoję może rozciągnąć na cały kraj.

Ważność i doniosłość zaprojektowanego Towarzystwa każe się spodziewać, iż projekt utworzenia onegoż przychylnie zostanie przez ogół przyjęty i że wywoła uwagi, aby przy ostatecznej redakcji statutu mogły być uwzględnione.

Korespondencje.

Wiedeń 9 kwietnia

(X) Trzy sprawy wewnętrzne zajmują obecnie opinję publiczną, o ile ona przez dzienniki jest reprezentowaną: Rokowania traktatowe z Rumunją idą z wielkim oporem, czemu nie można się wcale dziwić. Kraj mały chciałby wytargować co się da, stawia się w wielu rzeczach na stanowisku niemożliwem, tak jak Węgry wobec Austrji w sprawie nafty. Jeżeli układy Austrji z Węgrami co dziesięć lat podlegają wielkim kontrowersjom, toż nic dziwnego, że układy z obcem państwem jeszcze są trudniejsze. Austro-Węgry mają po sobie maksymę „racja mocniejszego zawsze lepszą bywa“, niemniej okazują wielką pojednawczość. Delegaci rumuńscy wiedzą, że przy pretensjach, które im jako instrukcje podano, utrzymać się nie mogą, lecz nie mają ani odwagi, ani może prawa brać ustępstw na swoję odpowiedzialność. Dlatego już po raz trzeci musieli rokowania przerwać, nie zerwać i pojechać po nowe instrukcje. Austro-Węgry mogą czekać.

Sprawa kwoty to pendent do nafty; różnica w tem, że oprócz faktów pewnych, na które różnie można się zapatrywać, zachodzą także rozmaite zestawienia liczbowe, kontrowersje rachunkowe. Węgrzy wypracowali już renuntium na nuntium, opracowane przez p. Jaworskiego. Dysputy referentów, komisyj, ministrów będą się znowu toczyły w Wiedniu — aż do skutku, aż znowu kompromis się znajdzie.

Trzecią sprawą jest projekt reformy ordynacji wyborczej na Morawie. Cała dyskusja ma jak dotąd tylko akademicką wartość, jeżeli w ogóle ma jaką. Z góry można powiedzieć, że geometrja wyborna szmerlingowska, która dotąd i na Morawie istnieje, jest niesprawiedliwą. Jakie zmiany są godziwe i pożądane i kiedy mogą nastąpić, o tem w tej chwili nic przesądzać nie można i nie potrzeba. To jednak pewna, że w danej sprawie Polacy staną w obronie morawskich Czechów.

Tak zwana wiosenna sesja Rady państwa będzie nadzwyczaj burzliwą.

Nie wystarcza opozycji wygadanie się w komisjach, a usuwanie się od wszelkiej pracy. Generalna debata nad budżetem będzie znowu muzyką dla galerji i dla wyborców, lecz interesu nie wzbudzi żadnego. Prócz negacji opozycja zgoła nic nie przedstawia — i tak rok za rokiem. Jeżeli minister finansów będzie się widział spowodowanym do zabrania głosu, to mowa jego będzie jedyną zajmującą i objaśniającą chwilą.

Rektor prof. T a r n o w s k i nie wyjechał do Włoch, lecz pozostał tutaj przez święta. Lekarz specjalista odradził bowiem nagłej zmiany klimatu, a nadto leczenie chrypki — nie afonji — wymaga codziennej interwencji lekarskiej.

Jutro wielkie święcone u hr. Romanowstwa P o t o c k i c h.

Po dwóch dniach ciepłych mamy już trzy dni dotkliwie zimne.

Dzisiaj powrócił tu z Afryki prof. Lenz Zadania swego: zbadania źródeł Nilu nie dokonał — lecz mimo to podróż jego należy do niezwykłych — przeszedł na poprzek afrykański kontynent.

Zapowiedziany na jutro koło rotundy wyścig bycyklistów jednego Anglika i dwóch Francuzów z... koniem słynnym wyścigowym „Prinz“, obudza u ludności wielkie zajęcie. Jeżeli meteorologowie deszczu nie zapowiedzą, cały Wiedeń

---

5)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

Profesor spojrzał na młodzieńca, którego, sądząc z ubrania, wziął za chłopaka wiejskiego, zmierzył go od stóp do głów, poczem zaczął przerzucać kartki zeszytu, czytać niektóre ustępy i potrząsnął głową.

— Zdajesz się być wybornym łacinnikiem. Zkądżeś ty właściwie?

— Z leśniczówki, o godzinę ztąd.

— A jak się nazywasz?

— Michał.

— A więc nosisz to samo imie, co probostwo. Niewątpliwie po niem zostałeś nazwany?

— Nie wiem, — zdaje mi się, że po Michale Archaniole.

Chłopiec wymówił to imie z pewnem namaszczeniem, a Wehlau, zauważywszy to, zapytał z sarkastycznym uśmiechem:

— Masz pewnie wielki szacunek dla aniołów?

Michał odrzucił w tył głowę.

— Nie, bo oni się tylko wiecznie modlą i śpiewają hymny pochwalne, a to mi się nie podoba, ale Sgo Michała — to lubię. Ten przynajmniej coś robi, — strąca szatana.

Słowa te a może ton mowy musiał zawierać coś niezwykłego, gdyż profesor zdumiał się i utkwił swe bystre oczy w twarzy młodzieńca, który stał tuż przed nim, oblany jasnem światłem słonecznem, wpadającem przez niskie okno.

— Zadziwiające! — mruknął znów. — Jak się ta twarz nagle zmieniła! Co też właściwie tkwi w tych rysach?

W tejże chwili wszedł ksiądz Walenty, a widząc zeszyt w ręku brata, zapytał:

— Egzaminowałeś Michała? Nieprawdaż? dobry z niego łacinnik?

— Niewątpliwie, ale cóż on pocznie z tą swoją łaciną w samotnej leśniczówce górskiej? Ojciec pewnie nie ma środków, aby go posłać do szkoły?

— Nie, ale mam nadzieję, iż inną drogą uzyskam coś dla niego, — rzekł proboszcz i, gdy Michał doszedł do szafki, ciągnął dalej przyciszonym głosem: — Gdyby ten biedak nie był tylko taki brzydki i taki niezgrabny! Wszystko zależy od wrażenia, jakie wywrze na pewnej osobie, a obawiam się, że będzie ono bardzo niekorzystne.

— Brzydkim jest niewątpliwie, ale, gdy tu przedtem wygłosił — zupełnie rozumne zresztą — zdanie, po twarzy jego przemknęło coś, co mi przypomniało mimowoli... aha, teraz już wiem, hrabiego Steinrück'a.

— Hrabiego Steinrück'a? — powtórzył ksiądz Walenty, silnie zmieszany.

— Nie zmarłego, ale jego kuzyna, głowę starszej linji. Był obecny w Berkheim, i tam go poznałem. Uważałby on zresztą przypuszczenie podobne za obelgę i miałby w gruncie rzeczy rację. Piękny, imponujący Steinrück i ten chłopek-marzyciel! Nie mają wszak ani jednego wspólnego rysu... nie wiem doprawdy zkąd mi przyszła ta niedorzeczna myśl na widok płomienia, jaki strzelił z oczu chłopca.

Proboszcz pominął tę uwagę milczeniem i rzekł wymijająco:

— Tak. Michał jest niezaprzeczenie marzycielem. Z tą swoją obojętnością i apatją wydaje mi się często, jak lunatyk.

— No, to nie byłoby jeszcze najgorsze, — zauważył Wehlau. — Lunatyków można obudzić, zawoławszy na nich odpowiedniem imieniem, a gdy się taki — raz ocknie, może się okazać zupełnie znośnym. Prace Michała są wcale niezłe.

— A jednak nauka z niemałym przychodzi mu trudem! Ilekroć to musiał walczyć z burzą i ulewą, aby nie opuścić lekcji, a nie zniechęcał się nigdy.

— Byłoby to coś dla mego Janka, — rzekł Wehlau sucho. — Ten podczas lekcji w szkole rysuje tylko karykatury swoich profesorów i już niejednokrotnie musiałem się poważnie wdać w tę sprawę. Chłopak rozzuchwala mi się zanadto, bo jest poniekąd dzieckiem szczęścia. Do czego się weźmie, to mu się uda i gdzie zapuka, znajduje otwarte drzwi i serca, i dlatego wmawia w siebie, że nie potrzeba nic w ogóle brać na serjo, i że życie jest jednym szeregiem przyjemności od początku do końca. No, ale wybiję ja mu to z głowy, skoro tylko zabierze się do studjów nad naukami przyrodzonemi.

— Czy ma do nich skłonność?

— Uchowaj Boże! Skłonność ma on co najwyżej do mazania ołówkiem i pędzlem, a gdy zwietrzy gdzie zamalowane płótno, nie można go utrzymać. Ale ja mu te błazeństwa przepędzę.

— Jeżeli jednak ma talent, — zauważył proboszcz, lecz brat przerwał mu gwałtownie:

— W tem właśnie całe nieszczęście, że ma talent! Nauczyciele rysunku wbijają mu rozmaite głupstwa w głowę, i niedawno jeden z przyjaciół domu naszego, malarz, zabrał się do mnie w zupełnie tragiczny sposób, zapytując, czy mam prawo brać na siebie odpowiedzialność za pozbawienie świata — takiego talentu? Nie mogłem już wytrzymać i byłem niegrzeczny.

Ksiądz Walenty z niezadowolnieniem potrząsnął głową.

— Ale dlaczego właściwie nie pozwalasz synowi twemu pójść za popędem jego skłonności?

— I ty się jeszcze o to pytasz? Bo umysłowej spuścizny mojej nie użyczę nikomu innemu prócz niego. Nazwisko moje zyskało znaczenie w nauce, i ma one Jankowi na ścieżaj otwierać podwoje w życiu. Jeżeli wstąpi w moje ślady, ma powodzenie zapewnione, jest wszakże synem swego ojca. Ale biada mu, jeżeli mu się zachce zostać tak zwanym genjuszem!

Michał sprzątnął tymczasem swoje książki i zbliżył się teraz w zamiarze pożegnania księdza; skoro lekcji nie było, nie miał powodu pozostawać dłużej na probostwie. Na twarzy jego widniał znów ten sam bezmyślny, senny, właściwy mu wyraz, a gdy odszedł, Wehlau rzekł półgłosem do brata:

— Masz rację, jest strasznie brzydki, — nieborak!

Hrabiowie Steinrück byli starym, niegdyś bardzo potężnym szlacheckim rodem, który genealogję swoję z odległych wywodził wieków. Obie gałęzie domu szczyciły się wprawdzie wspolnem pochodzeniem, ale obecnie pokrewieństwo ich było dalekiem, i bywały czasy, kiedy członkowie tej jednej rodziny wcale się ze sobą nie komunikowali, zwłaszcza, że rozłączyła ich różność wyznania.

Linja starsza, protestancka, osiedlona w północnych Niemczech, posiadała tylko majorat, przynoszący bardzo średni dochód, krewni z południowych Niemiec natomiast byli właścicielami bardzo znacznych posiadłości ziemskich, złożonych wyłącznie z dóbr dziedzicznych, i należeli do najbogatszych obywateli kraju. Bogactwo to obecnie spoczywało w rękach ośmioletniego dziecka; córeczka zmarłego tylko co hrabiego była jedyną jego spadkobierczynią. Nieboszczyk już na łożu śmierci prawie kazał zawezwać do siebie kuzyna i zamianował go wykonawcą testamentu oraz opiekunem swego dziecka. Okoliczność ta załagodziła jednocześnie poróżnienie, istniejące od wielu lat w rodzinie, a spowodowane zawartym, następnie zaś nagle zerwanym związkiem.

Hrabia Steinrück oprócz syna miał jeszcze i córkę, piękne, hojnie od natury uposażone dziewcze, które, podobne bardzo do ojca z charakteru, było jego ulubienicą. Miała ona poślubić kuzyna swego (obecnie zmarłego) na mocy dawno powziętego w rodzinie postanowienia, i skutkiem tego młoda hrabianka często tygodniami całemi przebywała w domu swoich przyszłych teściów.

Naraz, zanim się jeszcze odbyły oficjalne zaręczyny, wplotła się w życie ośmnastoletniego dziewczęcia jedna z owych namiętności, które muszą prowadzić do nieszczęścia nie z powodu różnicy stanu, i nie dlatego, że wywołują niesnaski w rodzinie, ale dlatego, że brak im jedynej rzeczy, przynoszącej związkowi podobnemu błogosławieństwo i trwałość, t. j.: prawdziwej miłości. Był to szal, po którym nastąpiła wprawdzie skrucha i otrzeźwienie, ale zapóźno.

Ludwika poznała człowieka, który, jakkolwiek pochodzenia mieszczańskiego, umiał się zbliżyć do kół arystokratycznych. Olśniewającej powierzchowności, pełen świetnych zalet towarzyskich i ujmującego obejścia, zdołał on dostać się wszędzie, ale był jednym z owych niestałych awanturniczych ludzi, nie mogących wytrwać na żadnem miejscu, utrzymać żadnego stosunku. Przejęty namiętną żądzą blasku i rozkoszy życia, nie posiadał jednak zdolności wybicia się o własnej sile i był w całem znaczeniu tego słowa goniącym za szczęściem awanturnikiem. Może też i kochał w istocie młodą hrabiankę lub może chciał tylko za jej pomocą zdobyć sobie w życiu stanowisko, a wśród towarzystwa miejsce, — dosyć, że potrafił ją tak do siebie przykuć, iż zdecydowała się mimo przewidzianego oporu ze strony ojca i całej rodziny, zostać jego żoną.

Sprawa ta nie mogła się ukryć przed hrabią Steinrück'iem, który, dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją, zabrał się do działania z energją, bardzo w danym wypadku w skutkach złowrogą. Mniemał, że jednem surowem słowem, rozkazem i groźbą położy koniec wszystkiemu, a tymczasem postępowaniem swojem rozbudził tylko ów upór, jaki córka po nim odziedziczyła.

(C. d. n).

do Prateru pospieszy. Albowiem święconego, odwiedzin itd. tutaj wcale nie znają, a wycieczka za miasto jest powszechnym ideałem.

Poznański Bank ziemski.

Z Poznania odbieramy pismo następujące: „Czynności Banku ziemskiego uważać należy za rozpoczęte!

Przesyłając słowa te strapionemu społeczeństwu naszemu na święto Zmartwychwstania, nie nadużywamy bynajmniej jego uwagi. Wiemy bowiem, że społeczeństwo to z wielu, bardzo wielu iluzji otrzeźwiałe, nie zechce ze słów takich wyprowadzać wniosku, że już teraz z wielką potęgą na polu usiłowań ekonomicznych zaczął działać nowy czynnik zbawczy. Tak nie jest. Ale na pewno rozpoczyna on z małego zaczątka skromną pracę, stosunkami naszemi finansowemi i stosunkami czasu nakazaną a niejako gwałtem się nastręczającą.

Jak wiadomo, zakres działań Banku ziemskiego wedle ustaw może przybrać rozmiary obszerne. Ale byłoby wielkim błędem, gdyby się na początek zakres ten nie zamknął w granicach najskromniejszych. Interes tak jest ponętny, tak duże nastręcza pola do działania, że trzeba prawdziwego zaparcia, żeby nie rzucać się na wszystko, co się nastręcza i nadaje. Zaparcie to bywa nawet częstokroć bolesnem, ale sprawy serca muszą tu przedewszystkiem ustępować rozwadze.

A że się tak dzieje, widzieć w tem należy właśnie rękojmię zdrowego rozwoju. Trudno! Trzeba się liczyć z rzeczywistością, może niemiłą, smutną, ale niezmienną! Od wielkich rzeczy rozpocząć nie można; trzeba być zadowolonym, jeśli małe zaczątki rokować będą mogły pomyślny postęp.

Pomyślność takiego rozwoju zapowiada się też z rozważnego stanowiska, jakie z całym zapasem zimnej krwi i spokoju wobec wzburzonego ruchu okoliczności zajął Bank ziemski. Wypowiadawszy na wszystkie strony stosunki, wśród których mu pracować naznaczono, stawia już dziś pierwsze kroki po drodze o ile możności bezpiecznej.

Sprowadza on do jednego mianownika interesantów, którzy się nawzajem potrzebują, czyli pośredniczy w interesach w zakres Banku wchodzących.

Niechajby to uważać było wolno na dobrą wróżbę, że pierwszym tego rodzaju interesem było nastręczenie kilku włościanom dzierżaw w jednym z większych majątków, tworzącym parcele dzierżawne.

Sami się oni zgłosili do Banku, a z zadowoleniem i ufnością udali się do wskazanego interesanta, którego Bank śmiało mógł polecić i wskazać, bo przekonanym jest, iż tenże nie goni za uzyskaniem dzierżaw konkurencyjnych, wyśrubowanych do ostateczności, ale szuka z ziemi odpowiedniej renty, któraby pracy nie zamieniła na niewolę.

Jest też już w biegu interes drugi, parcelacyjnej sprzedaży na rachunek i ryzyko właściciela, a przeprowadzenie tego interesu zależne już tylko od porozumienia z wierzycielami, którzy zapewne trudności stawiać nie zechcą.

Bliższych szczegółów oczywiście podawać niepodobna z dyskrecji dla interesowanych stron.

Niechajże więc i te kilka słów wystarczą, żeby zaniepokojoną o losy tworzącej się instytucji opinję zapewnić, że się robi, co jest możliwem, a czeka się na poparcie, żeby robić więcej i coraz więcej.

W ostatnich dniach, jak słyszymy, stosunkowo znów dość liczne wpłynęły sumy na subskrypcję, a zwolna i drobne datki płynąć zaczynają z ofiarnych rąk tych, co się zdobyć nie mogą na zakupienie całej akcji. Datki te w rozwoju czynności banku ogromnie mogą przeważne być.

Z otuchą tedy spoglądać możemy w przyszłość, bylebyśmy sobie sami nie stawiali zbyt trudnych zadań i celów, których osiągnąć niepodobno. A na polu prac ekonomicznych i agrarnych, którym Bank ziemski wytknął sobie zadania, każda najmniejsza zdobycz jest zyskiem wchodzącym w rachubę.

Może tam gdzieś na wielkim świecie finansowym dziwią się skromnym sposobom działania i skromnej postaci nowej instytucji poznańskiej; my wiemy, że w tejże skromności zaczątków pokładać musimy nasze nadzieje i widoki powodzenia. Nic łatwiejszego, jak rozwinąć szum i butę, ale one dla nas dziś zupełnie nieprzydatne. Rzeczywistość jest tak groźną, że śmieszną byłoby rzeczą stawać w obec niej z lekceważącem zarozumieniem i uśmiechniętą twarzą. Skromność a spokój obok powagi i wytrwałości, umiejącej się liczyć z danemi, to hasło nasze na drogę przyszłości czy pod tym, czy pod każdym innym względem.

Na zakończenie dzisiejszego orędzia niechaj i ta się powtórzy pociecha, że prasa warszawska nie przestaje zamieszczać głosów, objaśniających sprawę Banku w obec różnych zapatrywań ujemnych, a w Krakowie wyszła broszura w tymże celu napisana.

Tak tedy głosy i zapatrywania pesymistyczne posłużą do tem lepszego objaśnienia sprawy i tem pewniej też liczyć będzie można z czasem na wszechstronniejsze poparcie".

Sprawozdanie o ruskim Internacie.

Ks. Smolikowski, który po zgonie świętej i nieodżałowanej pamięci O. Kalinki, został mianowany przełożonym filji lwowskiej zakonu OO. Zmartwychwstańców, ogłosił Sprawozdanie za rok ubiegły z zarządu Internatem ruskim, które jest tak piękne i tak głęboko obmyślane, że uważamy za właściwe w całości je tu powtórzyć. Opiewa ono tak:

„Jest czas milczenia i czas mówienia" powiada Pismo św. Dotychczas milczeliśmy o naszym systemie wychowania; zdawało mi się że nadszedł czas by go wyłożyć. Od czasu do czasu coś z internatu wychodziło na zewnątrz i nieraz słyszeliśmy z tego powodu zarzuty, pytania, bo tylko systemu tego, trzeba więc przed przedstawić obszernie chcąc dać prawdziwą odpowiedź. Zresztą odpowiedzi tej nawet wyraźnie od nas się domagano.

Zanim jednak przystąpię do wyłożenia całego naszego systemu wychowania i podam tem samem historję wewnętrznego rozwoju Internatu, pragnę parę słów poświęcić temu, który jak założył, tak i kierunku jego był twórcą. Nie będę powtarzał to co już inni powiedzieli, wspomnę tylko o ostatniej chwili śp. O. Kalinki.

Jakie życie — taka śmierć, powiada przysłowie; ale czyż śmierć nie powinna być czemś więcej? koroną życia, jak jest jego końcem? Śmierć, to ten akt uroczysty, w którym się rozgrywa ostatni dramat naszego życia. Jest końcem tego życia fizycznego, tak powinna być i dokończeniem zadania człowieka tu na ziemi. I dlatego w śmierci dopiero poznaje się człowieka i on sam dopiero i najlepiej zwykle rozumie swoje zadanie tu na ziemi.

„Każda choroba, powiadał O. Kalinka w sam dzień kiedy zapadł tak ciężko, każda choroba jest wskazówką tego stanu duszy, z którego mamy się oczyścić. Chciałbym poznać szczegóły samej Bożej w tej chorobie". Ale wtedy kiedy to mówił, nie przeczuwał jeszcze, że to są już jego chwile ostatnie, że z tą chorobą kończy się jego bojowanie; bo słusznie bojowaniem zowie Pismo św. życie człowieka na ziemi.

To bojowanie, to przedewszystkiem spełnianie przykazań bożych i kościelnych, które wolność naszą krępują. Ale dla zakonnika, który nie tylko przykazania same wypełnia, który dobrowolnie obrał sobie drogę jeszcze bardziej wolność ograniczającą, bojowanie jest innego rodzaju.

Ś. p. O. Kalinka, człowiek rozumny, wytrwały i praktyczny, wszystkiego prawie, co przedsięwziął, dokonał. Sam pełen zapału dla Boga i Ojczyzny, umiał i innych pociągnąć do pracy zaciągać. Jeśli mu się coś nie udało, tem się nie zrażał, nie męczył, nie bolał. Zapominał o tem, bo nie miał czasu na próżne żale; on się brał zaraz do nowej pracy. Jedna rzecz tylko go niepokoiła, a mianowicie, że dzieła jego, jako sobie dobrze, rozwijała się, a wiele zaczynał mówić i w ostatnich miesiącach „My zwykle zaczynamy, ale nie kończymy", mawiał nieraz. Otóż przewidywał, że to przyczyn upadku, przygnębiające, było wycieńczenie na drodze wielkich dzieł, które nadewszystko bracia na Sejmie i dodatkowo. Zdawał sobie z tego sprawę. Trzeba było i z tych dzieł zrobić P. Bogu ofiarę, skoro Mu się nie podobało dać ich dokończyć. „Zrobiwszy swoje, zaufać Bogu i być spokojnym", jak sam mawiał. W teorji on to przyjmował, ale w praktyce to dla niego było najcięższem; w tem było jego bojowanie i to nawet przeciągało się do śmierci ś. p. O. Kalinki.

Powiedziano, że pewien Sejm przeforsował jego umysł. To prawda. Ale dlaczego! Bo w ostatnich czasach brał się do rzeczy z tą myślą, że dzieła nie dokończy, brał się więc gorączkowo. Troska o internat go zabiła, — i to prawda. Ale samej troski było nie mniej. Zabijała go obawa, że niewytrwałość polska, której już widział pewne objawy, opuści to dzieło i po jego śmierci ono może upaść. Ta obawa nie dawała mu spokoju. Wyjeżdżając do wód przeszłego roku pytał doktora, ile lat życia mu daje? bo, jak powiadał, musi koniecznie dokończyć Sejmu i internatowi zapewnić stałe fundusze. To samo pytanie postawił lekarzom już w ostatniej swej chorobie.

Choroba z początku nie miała nic groźnego. Zaczęła się od ściatyki, na którą zwykle zapadał: tylko tą razą musiał cały tydzień przeleżeć w łóżku, i znowu ta myśl, że właśnie czas, który sobie był przeznaczył na pisanie, marnie schodzi, tak go gryzła, tak go niepokoiła, że dostał kongestji do głowy, z której wyrodziło się zapalenie już śmiertelne. Sztuka lekarska nie mogła pomódz tam, gdzie jak widać, kończyło się już zadanie człowieka.

Mieliśmy od razu przeczucie, niemal pewność, że już się zbliża dla O. Kalinki ostatnia godzina. A nie tak nas trapiła strata osoby, może najdroższej nam na świecie, ile przerażała ta myśl, jak stanie przed Bogiem ta dusza, wprawdzie czysta, ofiarna i szlachetna, ale która nie zrobiła przed zgonem tego aktu chrześciańskiego poddania się woli bożej, tej ofiary dla miłości Pana Boga z tego co najdroższe; bo O. Kalinka od samego początku był bez przytomności i lekarze nie robili nadziei żeby ją odzyskał, jeśliby choroba nie ustąpiła.

Ale P. Bóg był łaskaw dla swego sługi. Choć leżał nieprzytomny, snać w duszy jego odbywała się praca wewnętrzna, owo ostatnie bojowanie. Zdradzało się ono chwilowemi przytomniejszemi słowami. I kiedy postanowiono udzielić choć nieprzytomnemu, olejów świętych, i już miano ten akt religijny rozpocząć, cud stał się prawdziwy, bo O. Kalinka przyszedł do zupełnej przytomności i trwał w niej przeszło dwie godziny! Wyspowiadał się, przyjął ostatnie namaszczenie, wiatyk i przemówił do obecnych przy łożu jego braci zakonnych. A cud ten nie w tem jednem tylko, że podczas długiej choroby raz tylko przyszedł do zupełnej i ciągłej przytomności i to jakby na zawołanie, wtedy właśnie kiedy zabierano się udzielić mu Sakramentów świętych; ale cud daleko większy w tem, iż w tej uroczystej chwili był już całkiem zmieniony wewnętrznie.

Pierwszy raz w tej chorobie miał świadomość tego, że koniec jego się zbliża, a choć doznał pewnego ulżenia „Czuję się lepiej, powiadał, ale czuję zarazem, że życie gaśnie". Przedtem tak pragnął lat jeszcze kilka życia, teraz mówił o śmierci jako o rzeczy najpożądańszej. Kiedy mu dawano wodę z Lourdes, on jej przyjąć nie chciał, bo uzdrowienia nie pragnął, dopiero na uwagę, że mu tej wody nie dają, by zdrowie odzyskał, lecz żeby Matka Najświętsza przy ostatniej godzinie była mu łaskawszą, napił się z uśmiechem szczęścia. W zakonach żeńskich i na pensjach modlono się o jego uzdrowienie. „Niechby się raczej modlili o to, rzekł. by się wola Boża spełniła".

On, który dawniej tylko o Sejmie czteroletnim i o Internacie myślał, w tej chwili ani słówkiem nie wspomniał o nich w swojej, do braci zakonnych przemowie; bo już zrobił z nich ofiarę P. Bogu i Jemu tę rzecz oddał. „Kiedy się umiera, powiedział, inaczej się patrzy na rzeczy jak za życia. Jeśli mam jaką zasługę, to tylką tę chyba, żem was tu zgromadził w grono zakonne i ono, ufam P. Jezusowi, już się nie rozejdzie". Sejm i Internat były dla niego w chwili śmierci tylko szczegółami tego dzieła, które tutaj stworzył. A to dzieło, to najprzód myśl odrodzenia się wewnętrznego przez spłacenie dawnych długów i poprawę naszę; to następnie system wychowania, sposób prowadzenia młodzieży, o którymto systemie dzisiaj mówić będziemy. To dzieło, te myśli Zgromadzenie zakonne będzie w czyn wprowadzać, stosować i dalej rozwijać. Rozumiał O. Kalinka, że dzieło jego nie skończy się śmiercią jednego człowieka i wtedy, kiedy temu lat cztery, zatykając krzyż na kaplicy Internatu, chciał, by nie jego imię figurowało na napisie, który pod krzyżem umieścił, ale imię Zgromadzenia. „Krzyż Chrystusowy na nim podniesiony został, powiadał napis, przez braci Zmartwychwstania Pańskiego". Rozumiał to i wtedy, kiedy roku zeszłego w sprawozdaniu swojem starał się upewnić, że ze zmianą Przełożonego instytucja nie ulegnie zmianie pod względem kierunku, metody i sposobu prowadzenia. Ale przy końcu pojął jeszcze i to, że zakładając tu Dom zakonny, nie tylko dzieło swe utrwalał, ale je rozwijał, bo swą myśl powierzał nie literom książki lub reguł, ale ludziom żywym. I dlatego „jeśli mam jaką zasługę, rzekł, to tylko tę chyba, żem was tu zgromadził w grono zakonne".

Ale myśl O. Kalinki sięgała wyżej jeszcze i dalej. W napisie owym pod krzyżem było powiedziane: że podniesiony on został ku chwale Bożej i ku utrwaleniu zgody między Polską i Rusią, „aby za tą zgodą, są jego słowa, święta wiara katolicka w tym kraju wzmocnioną i w dalsze strony na Wschód rozszerzaną była". To jest też i ostatnie jego pragnienie tylko daleko silniej i dobitniej wyrażone.

Zalecając przy śmierci obok miłości dla Kościoła i miłość Ojczyzny „widzę jasno, rzekł, że prawdziwe zadanie nasze, tak mało rozumiane, jest w tem, byśmy według słów Chrystusa Pana nieprzyjaciołom naszym za złe dobrem odpłacali. Za te krzywdy niesłychane, jakich od nich doznaliśmy i wciąż doznajemy, powinniśmy im odpłacić największem dobrem, dając im prawdziwą wiarę". Mówił o tem z nadzwyczajnym zapałem, a ponieważ wiedział że jeden z Ojców żył tą myślą i dla niej obrządek wschodni przyjął, błogosławił go i utwierdzał w tej myśli. A tak był nią przejęty, że dodał: „Jeśli mi Pan Bóg da jeszcze kilka lat życia, to już nie ja ciebie będę prowadził, ale służyć tobie będę".

Tę myśl nawrócenia Wschodu, przy śmierci stawiał więc na pierwszem miejscu i swojemu zakonowi jakby w testamencie przekazywał; przeniknąwszy snać w ostatniej chwili głębiej Opatrzność Bożą, zrozumiał dla czego mu Ona kazała zająć się wychowaniem Rusinów, do których Urban VIII wyrzekł był te pamiętne słowa: „O moi drodzy Rusini, przez was mam nadzieję cały Wschód nawrócić!" (C. d. n.)

Program
obchodu pogrzebowego ś. p. J. I. Kraszewskiego w Krakowie.

I.

W poniedziałek d. 18 kwietnia b. r. o godzinie 9-ej przed południem nastąpi wyprowadzenie zwłok z dolnej krypty kościoła XX. Pijarów do kościoła Najśw. Marji Panny.

II.

O godzinie 8-ej z rana stowarzyszenia i instytucje, w pochodzie pogrzebowym udział biorące, zajmą miejsca przez mistrzów ceremonji wskazane, a mianowicie w Rynku głównym od hotelu Drezdeńskiego począwszy i w ulicy św. Jana, a to w porządku pod V. wskazanym.

III.

Kościół Najśw. Marji Panny od godziny 7-ej z rana dla publiczności będzie zamkniętym, a wstęp doń tylko za biletami, w ograniczonej liczbie przez komitet pogrzebowy wydawanemi, dozwolonym zostaje.

IV.

O godzinie 8½ z rana w podziemiach kościoła XX. Pijarów zbiorą się: rodzina zmarłego, Rada m. Krakowa, oraz komitet pogrzebowy, gdyż z uderzeniem godziny 9-ej rozpoczną się modlitwy pogrzebowe, a po wyniesieniu ciała przed kościołem przemówi p. Prezes Akademji Umiejętności.

V.

Po skończonem przemówieniu orszak wyruszy przez ul. św. Jana, Rynkiem, ku kościołowi Najśw. Marji Panny w następującym porządku: 1) Pluton straży pożarnej ochotniczej, 2) Cechy i stowarzyszenia rękodzielnicze z chorągwiami i insygniami, 3) Towarzystwo „Sokół," 4) Stowarzyszenie akademickie, 5) Zbór izraelicki, 6) Artyści dramatyczni, 7) Magistrat m. Krakowa, 8) Towarzystwo Strzeleckie, 9) Kongregacja kupiecka, 10) Tow. tatrzańskie, 11) Towarzystwo techniczne, 12) Koło literacko-artystyczne, 13) Stowarzyszenia i spółki przemysłowo-handlowe, 14) Izba przemysłowo-handlowa, 15) Kolegjum adwokackie i notarjuszów, 16) Tow. lekarskie. 17) Reprezentanci dziennikarstwa i literaci. 18) Rada m. Podgórza, 19) Delegaci Rad miejskich, 20) Rada powiatowa krakowska, 21) Delegacje Rad powiatowych, 22) Towarzystwo rolnicze, 23) Duchowieństwo, 24) Niosący ordery zmarłego, 25) Ciało zmarłego, niesione na marach. Końce całunu trzymać będą osoby ku temu przez komitet pogrzebowy wyznaczone, 26) Rodzina zmarłego, 27) Delegat Wydziału krajowego, 28) Akademja Umiejętności, 29) Rada m. Krakowa, 30) Komitet pogrzebowy, 31) Dwa plutony straży pożarnej.

Każdą z instytucyj w pochodzie udział biorącą poprzedzać będą wieńce przez nią ofiarowane.

VI

Do kościoła Najśw. Marji Panny wejdą tylko niosący wieńce instytucyj od 2—16 pod V. wymienieni i zajmą miejsce w bocznej prawej nawie; osoby od 17—22 wymienione zajmą miejsca w środkowej nawie, zaś od 26—30 włącznie zajmą miejsca przed prezbiterjum. Nawa boczna lewa przeznaczona jest dla publiczności.

VII.

Nabożeństwo żałobne odprawi JE. Najprz. X. Biskup krakowski; mowę pogrzebową wypowie JMX. Władysław Chotkowski. Podczas nabożeństwa Towarzystwo muzyczne pod dyrekcją p. Barabasza odśpiewa *Requiem* Vernhulsta.

VIII.

Po ukończeniu nabożeństwa pochód w porządku pod V wskazanym, przez ulicę Grodzką, Stradom, Krakowską, Skałeczną, postępować będzie do grobu zasłużonych na Skałce.

IX.

Przy wyniesieniu zwłok z kościoła Najśw. Marji Panny chór Towarzystwa muzycznego odśpiewa pieśni pogrzebowe. Ciało, złożone na karawanie, przy ul. Skałecznej zaś zdjęte, przeniesione zostanie na marach do grobu zasłożonych na Skałce.

X.

Po przybyciu pochodu do bramy głównej zabudowań klasztornych XX. Paulinów, w pochodzie udział biorący (VIII, 1—11) pozostaną w miejscu i zajmą miejsce po stronie lewej ul. Skałecznej, zaś od 12—30 włącznie wymienieni, wejdą na dziedziniec kościelny.

XI.

Po odbytym obrzędzie kościelnym, nad grobem przemówi Prezydent m. Krakowa, poczem chór odśpiewa *Salve Regina* Rodera, na czem uroczystość pogrzebowa zakończoną zostanie.

XII.

Ulice, przez które pochód postępować będzie, zamknięte zostaną dla ruchu powozów.

XIII.

W czasie pochodu porządek utrzymywać będzie straż obywatelska, a Szanowna publiczność do zarządzeń jej raczy się ściśle stosować.

W imieniu Komitetu pogrzebowego
Dr. *Sztachtowski*,
prezydent m., przewodniczący.
Kraków, d. 7 kwietnia 1887 r.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Tyczyn, w powiecie rzeszowskim, na urządzenie ochotniczej straży ogniowej, zapomogi w kwocie 100 zł.

Hrabia Edward Paar świeżo mianowany jeneralny adjutant Jego Cesarskiej Mości, otrzymał wojskowe wykształcenie w akademji w Wiener Neustadt i został w r. 1854 jako podporucznik do pierwszego pułku ułanów przydzielony. W roku 1859 zamianowano go porucznikiem przy piątym pułku piechoty księcia Liechtensteina a w miesiąc później kapitanem drugiej klasy. W roku 1860 przeszedł hrabia Paar do kawalerji, służył przy ósmym pułku dragonów, a później nieco przy pierwszym pułku kirasjerów. W r. 1866 zamianowany został rotmistrzem pierwszej kl. i równocześnie ordynansowym oficerem cesarza. Od tego czasu postępował jego awans bardzo szybko, gdyż już w tym samym roku został majorem przy jedynastym pułku kirasjerów a w r. 1869 podpułkownikiem przy jedynastym pułku dragonów. W r. 1874 został hr. Paar pułkownikiem i dowódzcą czwartej brygady kawalerji. W r. 1884 zamianowany został feldmarszałkiem porucznikiem.

Hr. Paar jako porucznik brał udział w wojnie w r. 1859. Jako adjutant cesarski towarzyszył on cesarzowi na wystawę paryską w r. 1867 i na zjazd z cesarzem Napoleonem w Salzburgu. Przy tej sposobności otrzymał oficerski krzyż legji honorowej. Jest podkomorzym i kawalerem zakonu Johannitów.

Spokrewnionym jest hr. Paar z najwyższymi rodami austrjacko-węgierskiemi, jest bowiem szwagrem margrabiego Pallavicini, hrabiego Czernina i hrabiego Falkenhayna. Hr. Paar uchodzi w sferach wojskowych za najdzielniejszego jenerała kawalerji.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na trzecią kadencję Sądów przysięgłych w tutejszym Sądzie krajowym, która się rozpoczyna dnia 2 maja b. r., wylosowani zostali:

Jako przysięgli g ł ó w n i pp.: Sklepiński Karol, aptekarz. Opuchlak Fryderyk, właśc. realności. Wczelak Franciszek, właśc. realn. Barszczewski Tomasz, właśc. realn. Rosenbaum Bernard, właśc. real. Ratz Szymon Józef, kupiec hurt. w Krystynopolu. Menkes Mojżesz, właśc. łaźni parowej. Śliwiński Jan, właśc. realn. Dr. Herschmann Edwin, sekretarz Banku hipotecznego. Dr. Raciborski Aleksander, docent na Wszechnicy. Dr. Czeszer Józef, adwokat. Żabicki Antoni, dyrektor Tow. zaliczkowego. Pius Mojżesz, właśc. realn. Gnoiński Aleksander, dzierżawca dóbr Wolica komarowa. Niedzielski Antoni, adjunkt rachunk. Wydziału krajowego. Dr. Ciesielski Teofil, profesor Wszechnicy. Dr Lindner Zygmunt, lekarz. Gołąb Jędrzej, właśc. realn. Dr. Gussman Izaak, lekarz. Baumann Mojżesz, właśc. realn. Herz Henryk, rolnik z Weinbergen. Cukier Leon, właśc. realn. Augustynowicz Zygmunt, właśc. dóbr Sokolniki. Reutt Gustaw, inżynier Wydziału krajowego. Smolka Władysław, dyrektor Banku krajowego. Finkler Jakób, właśc. realn. Merkel Rachmiel, właśc. realn. Czerwiński Bolesław, współpracownik *Kurjera lwowskiego*. Dr. Wojciechowski Tadeusz, profesor Wszechnicy. Knauer Ferdynand, właśc. dóbr Glinna. Kintzi Jan (młodszy), właśc. dóbr Kiernica. Dr. Budzynowski Włodzimierz, oficjał Tow. kred. ziemskiego. Baurowicz Walenty, właśc. realn. Winiarz Karol, właśc. realności. Stokowski Apolinary, emeryt. sekretarz Tow. kredyt. ziemskiego. Janowski Leon, właśc. realn. w Hołosku wielkiem.

Zaś jako z a s t ę p c y przysięgłych pp.: Dr Lehman Albin, adwokat. Czyż Chaim Juda, właśc. realn. Blaustein Szymon, właśc. realn. Marconi Leonard, profesor szkoły politechnicznej. Kindel Ferdynand, właśc. realn. Dr. Weiss Adolf, adwokat. Kosiba Wojciech, właśc. realn. Spożarski Jan, rękawicznik. Dr. Schmidt Edmund, lekarz.

† **Helena Kilarska,** najstarsza córka znanego i cenionego okulisty lwowskiego, dra Kilar-

---

2)

Podróże br. Hübnera.

(Ciąg dalszy).

Dalej, jak gdyby lekka jasno-zielonawa zasłona widnieje las dębowy, właśnie pokrywający się liściem. Całkiem zaś daleko po za tem wszystkiem, a jednak zda się tak blisko, iż ręką dosięgnąćby tam można, wznoszą się grupy skalne djablej góry i djabelskiego szczytu.

Po południu poprowadził mnie biskup z swą żoną do „srebrnego" lasu. „Srebrne drzewo" jest specjalnością Przylądku Dobrej Nadziei. Wygląda ono doprawdy jak gdyby przeniesione było z zaklętego świata dziwów w świat rzeczywistości.— Znajdujemy się między drzewami, które od korzeni do samego szczytu z wszystkiem co jest na nich zdają się być srebrnym wyrobem. Długie i spiczaste, sztywne liście odbijają jasność słoneczną, jak polerowany metal. Dokoła rozlewa się morze światła wprost wpadającego z jego refleksji, tem silniejszego zaś, iż za tło służy mu ciemne już teraz tło lasu. Olśnione oko odwraca się ku górom. Ale nie ma już słońca po za niemi. Ukośne promienie łamią się o ostre brzegi skalistych wyżyn, zsuwają się po stokach, przeskakują przepaście, aż w końcu giną w ciemnych jarach.

Przyroda Przylądku nie ma równej sobie. Naszę część świata przypomina ona jedynie holenderskiemi sosnami i dębami. Nie jest ona także hemitropikalną, jak sądzićby należało wedle stopnia szerokości geograficznej. Jest to całkiem odrębna natura — *sui generis*. Nawet niebo wygląda tu inaczej, niż gdziekolwiek indziej. Nie ma w niem ultramarynu, jak nad okolicami morza Śródziemnego; zachodzące słońce nadaje widnokręgowi niesłychaną przejrzystość, rozrzuca po niem hojnie żółte, różowawe i fioletowe tony, aż wreszcie noc kładzie koniec tym fajerwerkom. Jeżeli powietrze jest spokojne, to z tem igrzyskiem barw łączy się głęboka cisza. Nigdzie ani śladu żyjących istot. Pewien przyjaciel opowiadał mi, iż każdym razem uderza go to imponujące milczenie natury, skoro przed wschodem słońca otworzy okno. — Obcym grozi ono nostalgją.

W *government-house* (w pałacu gubernatora) rezydencjonalnego miasta Pieter-Maritzburg zamieszkiwał autor te same apartamenta, które służyły za miejsce pobytu ks. Ludwikowi Napoleonowi, wybierającego się po śmierć do kraju Zulusów, a następnie nieszczęśliwej eks-cesarzowej Eugenji. Dawne, wpół zatarte już wspomnienie w postaci świetlanych wizyj stoczyły łoże turysty, to samo łoże na którem spoczywał ks. Napoleon, a następnie jego matka. Te obrazy przeszłości wdarły się nawet w sen podróżnika. Oto urodziny księcia; w czternaście dni zawarto z Austrją pokój; ambasadorów (między nimi także br. Hübnera) podczas przejazdu do pałacu ministrjalnego entuzjastycznie witają tłumy ludu; z domu inwalidów rozlega się huk armat, zwiastujących miastu wielkie zdarzenie. Na ulicach stają gromady ludzi, mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, wszyscy rzucają się sobie w objęcia, rozlewając łzy radości. Nie mu już powodu do obaw; nie potrzeba drżeć o życie mężów, synów i braci zgromadzonych pod Sebastopolem. Następuje uroczyste *Te deum* w kościele Notre Dame, ceremonja chrztu św., bankiet w Hôtel de Ville i cały szereg uroczystych obchodów.

Drugie cesarstwo stoi u szczytu swej potęgi... Kraj poczyna wreszcie nabierać zaufania do trwałości istniejących stosunków państwowych.

W Europie utwierdza się wiara w zapewniony, na długi czas pokój. A potem. Jakiż koniec tego wszystkiego? W dalekich stronach na afrykańskim stepie trup młodzieńczy; przed nim zdetronizowana matka gorzkiemi łzami zlewająca ziemię zbroczoną od krwi syna. Dzieje starożytne, tak bogate w przedziwne zmiany losu zawierają niewiele chwil równie tragicznych. Co za bogaty materjał do rozważania znikomości wszystkich spraw ludzkich!

Z Kapstadtu udał się br. Hübner do Melbourne, dokąd zawitał po 20 dniach podróży morskiej, zostawiwszy za sobą przestrzeń 6.000 mil. Na całej tej ogromnej przestrzeni nigdzie ani śladu lądu, portu, a choćby tylko stacji węglowej. Powrót tą samą drogą jest nie możebny, bo ta ilość węgla, która da się na okręcie nagromadzić, nie wystarcza do sprostania silnemu prądowi powietrza, bijącemu wprost w oczy i przeciwnym kierunkowi drogi prądom wody, napływającej od oceanu lodowatego. Podróż ta trwałaby 41 dni i 8 godzin, zaś żaden okręt nie jest dość obszerny, aby nabrać ilość paliwa, na ten czas wystarczającą.

„John Elder" własność Pacific-Company rusza; powietrze piękne, atmosfera mroźna.

„Ponieważ prąd wiatru, wywołany szybkim ruchem powietrza, neutralizuje się wiatrem zachodnim pędzącym nas naprzód, przeto na pokładzie samym zupełna cisza.

Osobliwy przedstawia ona kontrast z wzburzonemi falami morza i wesołemi wyścigami dążącego za nimi ptactwa. Oto albatrosy z wytrzeszczonemi oczyma, majestatyczne w postawie, o skrzydłach potężnych i szeroko rozpostartych; za niemi spieszą trwożliwe mewy, silne kuraki kapskie, istne klowny powietrzne, niezdolne ani na chwilę zaniechać swych gimnastycznych piruetów w powietrzu; na samym ostatku ciągną morskie gołębie, zawsze parami.

Wszystko podlatuje, spada, zakreśla eliptyczne krzywizny, muska skrzydłami grzbiet fal morskich... Najśmielsze z pośród gromadki woltyżerują tuż nad naszemi głowami.

Ptactwo to nad całym oceanem rozprószone, przenosi się na ląd tylko w lecie, aby złożyć jaja. O tej też porze są wybrzeża australskie, wyspy morza południowego, grupa wysp Kergulelskich i inne pokryte miljonami jaj ptasich.

„Upierzeni towarzysze nikną za naszym okrętem od chwili, gdy opuściliśmy Przylądek. Znam je osobiście. Po zachodzie słońca znikają, tj. udają się na spoczynek. Szczęśliwe! Przesypiają noc na wierzchu fali. Żeglarze twierdzą, że o brzasku dopiero budzą się i ulatują do tej wysokości, z której mogą dostrzedz okręt dnia poprzedniego wieczorem przez nie opuszczony. W każdym razie jest faktem, że w dwie a najpóźniej w trzy godziny po wschodzie słońca znajdują się znowu przy nas.

Skoro weźmiemy na uwagę, z jak ogromną mkną szybkością ci powietrzni wioślarze, to nasuwa się pytanie, co bardziej podziwiać należy: bystry ich wzrok, czy chyżość lotu.

Dziś widziałem, jak kilkaset tych ptaków rzędem siedziało przy sobie na olbrzymiej fali. Zdawać się mogło, że gawędzą z sobą, niby grono dam w salonie. Pośrodku tego towarzystwa jaśniał wspaniały albatros. Nagle znikł mi z przed oczu, a towarzysze w dzikim nieładzie rozprószyli się dokoła.

„Biedny albatros! porwał go rekin!"

Na pokładzie okrętu znajduje się towarzystwo dość mięszane; największego kontygentu dostarczył angielski stan średni: farmerzy, drobni przemysłowcy, rękodzielnicy, zamierzający na dalekim Wschodzie szukać szczęścia. Autor poznał także kilku Australczyków, powracających z podróży po starym świecie. Między temi rozmaitemi osobami żarty przybierają niekiedy niepokojącą formę; zdarza się czasami, że koniec ich stanowią t. z. *practical jokes*, „żarty praktyczne", czyli po prostu: ruchy pięści. Kto otrzymał podobny częstunek, ten zwykle przeprasza przeciwnika, składając niejako hołd fizycznej jego przewadze.

Jakiś presbyterjański duchowny z New South-Wales, wciska każdemu do ręki broszurkę: *„Christian missions to wrong places, among wrong men and in wrongs hands* (Chrześcijańskie misje na niewłaściwem miejscu, przez niewłaściwych ludzi niewłaściwym ludziom powierzone). Autor usiłuje przy pomocy urzędowych dokumentów przeprowadzić dowód, iż z wyjątkiem czarnych ras w Afryce i Indjach, jakoteż ras żółtych w Chinach i Japonji, wszystkie inne barwnoskóre rasy zmniejszają się z przerażającą szybkością i najpóźniej w przeciągu przyszłego wieku zupełnie wyginą. Należy przeto zaniechać próżnych wysiłków, tj. odwołać wszystkich misjonarzy, zajętych propagowaniem chrześcijaństwa między wymierającymi, a natomiast zatrudnić ich gdzieindziej.

Nowa Zelandja ciągle wzrasta, w miastach panuje komfort i zbytek, niektóre, jak n. p. Christchurch, przedstawiają się zupełnie tak samo, jak staroangielskie grody katedralne. To złudzenie powtarza się bardzo często. Maurowie nikną wobec europejskiej emigracji. Dla czego? Przedewszystkiem skutkiem tego, że przyjęli strój europejski. To szczególne! Nikt ich przecie nie zmuszał. Ale podobnie jak Japończycy, tak i oni czują potrzebę naśladowania naszych zwyczajów i obyczajów. Odtąd ubierają się po europejsku, nie zdejmują nigdy swego ubioru, nawet w nocy. Oczywiście, wyszedłszy rano na świeże powietrze, nabawiają się skutkiem tego zaziębień i chorób piersiowych. W okolicy kopalń złota, gdzie jest wielki napływ Europejczyków, podpadają kobiety chorobom przedtem tu nieznanym, z któremi też nie umieją sobie dać rady. Wiele schodzi przez to marnie ze świata, a dzieci odziedziczają zaród strasznych cierpień, największe wreszcie spustoszenie sprawia nadmierne używanie trunków.

(C. d. n.)

skiego, zmarła w kwiecie wieku, bo w 18 r. życia, na gruźlicę płuc.

Stypendja. Wiel. ksiądz Michał Burzański, c. k. profesor gimnazjalny i rzymsko-katolicki katecheta przy gimnazjum w Złoczowie, na podstawie przysługującego mu wedle art. VII listu fundacyjnego prawa, nadał stypendja z fundacji dr. Marjana Warteresiewicza, każde o rocznych 180 zł w. a. następującym uczniom w gimnazjum w Złoczowie. 1) Tabaczarzowi Edwardowi, uczniowi klasy I, obecnie sierocie po ojcu, zmarłym na dniu 30 stycznia 1887; 2) Rafałowskiemu Arturowi Franciszkowi, uczniowi klasy II; 3) Bilikowi Michałowi, uczniowi klasy IV; 4) Romanowskiemu Michałowi, uczniowi klasy IV; 5) Sobińskiemu Stanisławowi, sierocie, uczniowi klasy V. Przy tej sposobności Wydział krajowy oznajmia, iż wprawdzie rozpisano konkurs na 5 stypendjów im. Marjana Warteresiewicza, każde w kwocie 200 zł. rocznie, wszelako między chwilą rozpisania konkursu a dniem, w którym asygnuje się te stypendja, nastąpiła wskutek przysłużającego Wydziałowi krajowemu prawa zarządu tej fundacji konwersja 5 pr. papierów należących do majątku fundacyjnego fundacji dra Marjana Warteresiewicza na $4^1/_2$ pr. papiery, wskutek czego dochody fundacji zmniejszyć się musiały o tyle, iż każde stypendjum o 20 zł. musiało zostać uszczuplonem. P. Ferdynand Seeling Saulenfels nadał stypendjum z fundacji swego imienia o rocznych 31 zł., uczniowi I klasy c. k. gimnazjum św. Anny w Krakowie: Andrzejowi, Antoniemu dwóch imion Moskalowi. Pan Ignacy Stawarski, dyrektor c. k gimnazjum św. Anny w Krakowie, nadał z mocy przysługującego mu prawa, stypendjum z fundacji ks. dra Jana Chełmeckiego o rocznych 56 zł., Izydorowi Ambrożemu Wincentemu Ignacemu Wojciechowi pięciorga imion Chełmeckiemu, uczniowi klasy III powyższego gimnazjum, a to ze względu na pokrewieństwo z fundatorem.

Fałszywe pogłoski W ciągu świąt obiegało po mieście mnóstwo wojowniczych pogłosek. Ludzie opowiadali sobie z tajemniczą miną rozmaite wiadomości, jedne wprost niedorzeczne, inne z pozoru prawdopodobne a wszystkie pochodzące, jak zwykle, z najpewniejszych źródeł. A że to świeżo przyjechali posłowie z Rady państwa, więc na karb ich najwięcej tworzono bajek. Czcigodnemu prezydentowi Rady państwa, JEks. p. Smolce, ani się śniło zapewne, ile to przeróżnych sensacyjnych wieści składano na jego spracowane barki. W każdym razie musiałby on przynajmniej widzieć się z połową Lwowa i opowiadać od rana do wieczora i od wieczora do rana, żeby w ciągu tych paru dni od swego przybycia z Wiednia opowiedzieć to wszystko, co amatorowie wszelakiej sensacji politycznej słyszeli wprost z jego ust. Bądź cobądź korzystano na wielką skalę z popularności tego naszego męża stanu i zasłaniano się przy lada sposobności jego powagą, zwłaszcza gdy opowiadana przy święconem wiadomość sensacyjna budziła u słuchaczy pewne wątpliwości.

Zaprzeczać tym bajkom niewarto i niepodobna. Bo jeżeli o nasze uszy obiło się ich kilkanaście, to przecież musiało ich więcej krążyć. Jednej wszakże zaprzeczyć musimy, — oto pogłosce, że Najd. Następca Tronu nie przyjedzie do Galicji. Możemy z całą stanowczością zapewnić, że upragniony Gość zawita do nas około 27 czerwca i zabawi do 6 czy 7 lipca. Podróż ta jest postanowiona, program jej ułożony i zatwierdzony i nic zgoła nie zaszło takiego, coby skłaniało Najj. Pana, czy do jej odwołania, czy do zmiany programu.

Towarzystwo zaliczkowe rolne w Przemyślu. Dnia 6 b. m. odbyło się w Przemyślu walne zebranie członków Towarzystwa zaliczkowego rolnego, którego zadaniem, ratować włościan z rąk lichwiarzy. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo zniżyło stopę od pożyczek na $5^1/_2$%, mając na oku ciężkie stosunki gnębionych przez podatki i dodatki rękodzielników, przemysłowców i drobnych rolników. Wprawdzie jest to zniżenie po wielkiej części skutkiem taniego kredytu udzielonego przez bank austro węgierski, lecz dobra wola dyrekcji, dbającej o rozwój stosunków ekonomicznych umożliwiła tę zniżkę przez tanią administrację i oględne wypożyczanie zakładowych pieniędzy. Może i inne instytucje krajowe pójdą za tym przykładem.

Rozwiązanie stowarzyszenia. Otrzymaliśmy dziś żałobne doniesienie tego brzmienia: „Walne Zgromadzenie stowarzyszenia „Spójnia“ odbędzie się dnia 27 b. m. Na porządku dziennym: Rozwiązanie stowarzyszenia, przewidziane w artykułach 21 i 22 statutu.“

Z uwagami naszemi wstrzymać się musimy aż do tego wolnego zgromadzenia, bo na niem Wydział Towarzystwa wyjaśni powody, dla czego proponuje rozwiązanie tej instytucji, po której się spodziewano, że przyniesie pożytek niemały naszym rękodzielnikom i przemysłowcom, potrzebującym przedewszystkiem spójni.

Z Bochni otrzymał *Czas* korespondencją, bardzo zajmującą. Donoszą mu naprzód, że tameczna powiatowa kasa oszczędności przez cały ciąg dwuletniego swego istnienia nie była ani razu narażona na przymusowe ściąganie rat od wydanych pożyczek i przeto nie zna jeszcze tego, co to jest proces.

„To zapewne unikat w zawodzie różnorodnych banków galicyjskich — słusznie pisze korespondent — i dlatego na publiczną zasługuje wzmiankę. Szczęśliwe to zdarzenie zawdzięcza bocheńska kasa przedewszystkiem przezacnej swej dyrekcji, która bez żadnych materjalnych korzyści, li z obywatelskiego poczucia za pomocą księży i mężów zaufania tak zręcznie i oględnie rozdawaniem pożyczek kieruje, iż po dwuletniem istnieniu swojem na żadne straty narażoną nie była.

To znów potwierdza ten prastary aksjomat, „iż każde przedsiębiorstwo rozwija się według jakości i wartości swojej dyrekcji“; daj Boże, by nam taka pozostała w jak najdłuższe lata. Powiatowa kasa oszczędności w Bochni rozwija się także ze znaczną korzyścią dla włościan powiatu, bo rozpocząwszy z polecenia Rady powiatowej pośrednictwo w spłacaniu pożyczek przez włościan w banku włościańskim nieopatrznie zaciągniętych, załatwiła już wypłatę 28-miu włościan w kwocie 9800 zł., zaś 37 podobnych spraw w łącznej kwocie 16.000 zł. jest w toku. Co zaś do reszty zadłużonych w banku włościańskim gospodarzy wiejskich powiatu bocheńskiego, to tymże pożyczki tak nieoględnie udzielane i ściągane bywały, iż dzisiaj ich długi wartość posiadanych majętności znacznie przekraczają, przeto od wywłaszczenia bez strat kasy oszczędności powiatowej ochronieni być nie mogą.

Dla niejakiego objaśnienia tej sprawy jeden tylko przykład przytoczę.

Kiedy X. proboszcz z R.., wsi, z nieoględnej gospodarki powszechnie znanej, a grubo zadłużonej, zawezwał jednego gospodarza, któremu już całą zagrodę, około 20 morgów za kilkanaście zł. na publicznej licytacji na rzecz banku włościańskiego sprzedano, — i zapytał go, czyliby się nie chciał postarać o to, ażeby mu za poręczeniem gminy i pomocą kasy oszczędności powiatowej zagroda jego wykupioną być mogła? — to tenże wręcz z niejakiem jeszcze oburzeniem odpowiedział: „A broń Boże! na co mi tego, kiedy mi teraz proszę Jegomości dużo lepiej.“ Proboszcz zdziwiony pyta: A jakim sposobem? nie pojmuję tego? — „A widzi Jegomość, to tak się ma: kiedy ten nasz bank włościański puścił moję zagrodę na licytację, nikt jej nie chciał kupić, bo przecież wiedzieli, że to moje. Bank ją nareszcie nibyto kupił za 12 zł., alež jej znowu nikt nie chciał zadzierżawić, — musiał mi ją bank znów zostawić, abym tylko płacił czynsz! ale na cóż ja mam płacić z mojego czynsz? więc nic nie płacę, a cóż mi wezmą? kiedy nic nie mam; ale co najlepsze widzi Jegomość, to to, że bank włościański nawet i podatki za mnie opłaca, — a ja sobie na roli mojej siedzę dalmusieńko!“

Otóż *argumentum ad hominem* i wszyscy mieszkańcy w tej wsi, przeważnie zadłużeni, mają to przeświadczenie, iż im bank włościański gruntów nigdy odbierać nie będzie. Długie zaś *moratorium* w tej sprawie to mniemanie jeszcze zatwierdza, na większe straty ich naraża i do reszty zrujnuje.“

Z Chyrowa nam piszą: Kiedym opuszczał w Wielki Piątek bruk lwowski, udając się koleją państwową w celu zebrania dla czytelników *Przeglądu* wiadomości: o nadziejach jakie przedstawiać mogą przyszłe urodzaje, byłem prawie pewnym, że ani własnem okiem z wagonu, — ani też z informacji rolników w pasie kraju od Lwowa do Chyrowa zamieszkałych, nie będę w stanie zebrać pomyślnych. — I to się sprawdziło.

Pomijam część obszarów od Szczerca i dalej cały w ogóle pas niewdzięcznej dla rolnictwa gleby, wśród której przebiega kolej Stryjska, ale nawet na ziemiach drohowyskiego i samborskiego powiatu, żyznych, z przykrością wzrok spotyka nie upragnioną zieloność wiosny, lecz albo jeziorka roztopów śnieżnych, lub też zżółkłe runa jesiennych zasiewów oziminy.

Doświadczeni wieloletnią praktyką ziemianie, na zapytania moje, jakie są ich zapatrywania na tegoroczne urodzaje? — twierdzą jednogłośnie, że pomyśnych widoków żywić dziś nie mogą, a to dlatego, że dnie bywają ciepłe, nawet gorące, a niezbędny deszcz w porze kwietniowej, jeszcze ani razu nie zrosił ziemi, — gdy natomiast nocne mrozy są zbyt szkodliwe; to też tak żyto jak i pszenica, które w jesieni były bardzo piękne, obecnie są bez znaku jakiegokolwiek życia — pożółkłe. — Roboty wiosenne w polu zupełnie spóźniły się; o chmielarniach ani pomyślano, i tak samo co do kartofli, które zwykle, jak wiadomo z praktyki, im później posadzone, tem mniej mogą zawierać w sobie skrobi (krochmalu) a co idzie za tem, że nawet przy pomyślnym urodzaju na ilość, przynoszą plon takiej jakości, iż powstaje znaczny ubytek przy produkowaniu z niego spirytusu. Owsy i jęczmiona, zaledwo dwory gdzieniegdzie siać zaczęły. Słowem, biedni rolnicy wzdychają — nie wiedząc co dalej kapryśna natura — zgotować im może...

A propos podróży mojej koleją państwową, muszę nadmienić, że linja jej od Lwowa przez Stryj do Chyrowa wzorowo jest administrowaną; wagony wygodne i dobrze ogrzane, służba kolejowa uprzejma, a bieg pociągów odbywa się i prawidłowo i bardzo szybko. *S. L.*

Z Krakowa nam piszą: „Namiestnictwo lwowskie, mając na względzie przepisy sanitarne, zakazało było odwiedzanie zwłok śp. Kraszewskiego, złożonych w krypcie ks. Pijarów. Kiedy jednak p. prezydent dr. Szlachtowski przedłożył Namiestnictwu dowody, że zabalsamowanie zwłok odbyło się według wszelkich wymagań sztuki, mianowicie przedstawił certyfikat komisji sanitarnej genewskiej, uznającej to zabalsamowanie za zupełnie dokładne, następnie protokół zabalsamowania i inne odpowiednie dokumenta, natenczas Namiestnictwo nadesłało tu rozporządzenie, mocą którego zezwala na zwiedzanie zwłok przez ostatnie trzy dni przed pogrzebem, to jest 15, 16 i 17 b. m.

Program pogrzebu, który wam posyłam, podobał się tu bardzo wszystkim i wywołał słowa szczerego uznania dla komitetu pogrzebowego. A miał ten komitet zadanie nie lada: wytłómaczyć wszystkim tym, którzy chcieli sprzęgnąć swoje maluczkie nazwisko z wielkiem nazwiskiem Kraszewskiego, iż ani publiczność dopełniająca smutnego obrzędu, ani nieboszczyk i jego sława, ani kraj, ani miasto, ani nikt zgoła nawet sztuka oratorska, pożytku stąd żadnego nie wyniesie, jeżeli im się pozwoli mówić na pogrzebie. Trzeba zaś wiedzieć, że takich amatorów był cały legjon. Każde maleńkie indywiduum, byle tylko trawione gorączką ambicji, chciało się uniešmiertelnić i odtąd już figurować w dziejach, jak o ten wielki orator, który nad zwłokami słynnego powieściopisarza przemawiał w imieniu całego polskiego narodu. Komitet wytrwał jednak na poważnem stanowisku, na wszystkie te śmieszne ambicje nałożył wędzidło i postanowił, że będą tylko trzy mowy, prezesa Akademji, X. Chotkowskiego i prezydenta miasta. I inaczej zresztą postąpić nie mógł. Bo gdyby był cośkolwiek sfolgował i dopuścił jeszcze kogoś do głosu, to nie było już żadnej racji odmawiać innym, a w takim razie mogłoby się to stać, że pogrzeb trwałby do wieczora, lub nawet mógłby się tego dnia nie skończyć. Było bowiem tyle mizernych stworzeń, które chciały urość pod skrzydłami sławy Kraszewskiego!“

Towarzystwo „Przymierze Braci“ istniejące we Lwowie od lat kilku a mające za cel szerzenie oświaty pomiędzy nieoświeconemi warstwami żydowskiemi przedłożyła sprawozdanie z swych czynności za rok 1886. Towarzystwo rozwijało się pomyślnie zakładając czytelnie w prowincjonalnych miastach i miasteczkach, których w r. b. 1886 powstało 59.

Niemniej też urządzało Towarzystwo odczyty, których w r. 1886 było sześć rozmaitej treści. Wprawdzie nie wydawało swego organu *Ojczyzna* w języku polskim a *Hamazkiru* w języku hebrajskim z powodu rozmaitych przeszkód, z czego usprawiedliwiło się w osobno wydanej odezwie, jednakowoż po usunięciu przeszkód wydawnictwo *Ojczyzna* przyszło do skutku, wydawnictwo zaś *Hamazkiru* nie mogło przyjść do skutku z powodu braku redaktora dla części hebrajskiej. Fundusze są skromne a liczba członków ciągle wzrasta, przez co i Towarzystwo się podnosi.

Z dniem 7 bm. skończył się sezon zimowy herbaciarni dla ubogich, w której od 14 listopada r. z. do 7 b. m. wydano 139.384 porcyj herbaty z bułką.

Z dobrowolnych datków wpłynęło w ostatnim czasie od Wgo Dawida Maszlera 2 zł., Georg Jawetz z Tarnopola 6 zł., O. Hagler 5 zł., D. Stand 1 zł., kapitan König z Pragi 2 zł., Dawid Lubinger 2 zł.; razem 18 zł., dawniej wykazanych 329 zł. 60 ct. Nadto Rada miasta Lwowa uchwaliła na rzecz herbaciarni 100 zł. — Razem 447 zł. 60 ct.

Pożar. Dnia 10 bm. (w niedzielę) o pierwszej po północy powstał pożar w laboratorjum politechniki. Straż miejska i ochotnicza pod wodzą panów Prauna i Hryniewicza pospieszyły na plac św. Jura i po uciążliwej walce z żywiołem zdołały zlokalizować pożar, tak że spłonął tylko dach chemicznego laboratorjum. — Na miejscu pożaru byli pan wiceprezydent Mochnacki, p. dyrektor policji Krzaczkowski i inni reprezentanci władz.

Dnia 1 bm. wybuchł ogień w Husiatynie. — Chociaż prędko się zebrało sporo ludzi chcących ratować, mimo to palącego się budynku nie wyratowano, bo nie było ani sikawki, ani przyrządów do noszenia wody, ani wreszcie przyrządów do ratowania. Błotem gaszono, bo mimo licznych wypadków w ubiegłym roku reprezentacje gminne nie doszły do przekonania, że trzeba dbać o środki ostrożności.

Dnia 8 bm. wybuchł pożar w Wojniłowie z powodu nieostrożnego obchodzenia się ze światłem, i zniszczył dużo domów żydowskich wraz z bóżnicą.

Dnia 4 bm. zniszczył pożar w Piskorowicach (obok Sieniawy) mienie 36 gospodarzy. Ogień powstał w domu wójta Iwana Rafy, a silny wiatr nie dozwolił stłumić pożaru, który wyrządził szkody prawie na 50.000 zł.

Dyrekcja Stowarzyszenia katolickich rękodzielników „Skała“ zaprasza wszystkich członków na wspólne „Święcone“, które się odbędzie w przewodnią niedzielę (17 b. m.) o godzinie jedenastej przed południem.

Pięknie nagrodzona szkoda. W zeszłym tygodniu pani K., będąc w handlu pana W. R., izraelity, gdzie właśnie był natłok kupujących, spostrzegła, że zginął jej pugilaresik z kwotą 10 zł. Kupiec, dbający o swych stałych odbiorców, ofiarował się pokryć tę szkodę, wrzekomo w jego handlu poniesioną; lecz pani K. nie przyjęła tego, i zaproponowała, żeby ze względu na nadchodzące święta wielkanocne z kwoty tej skorzystali ubodzy. Pan W. R. pospieszył też do policji i złożył tam 10 zł., przeznaczając je do równego podziału między ubogich katolików i izraelitów.

Ćwiczenia rezerwistów. Na tegoroczne ćwiczenia rezerwistów powołani będą: 1. Rezerwiści z lat asenterunkowych 1882, 1880 i 1878. — 2. Jednoroczni ochotnicy tychże lat asenterunkowych, którzy skutkiem odroczenia roku służbowego mają służyć w rezerwie mniej aniżeli siedm lat. — 3. Rezerwiści, którzy mają odbyć ćwiczenia za rok 1886. Ćwiczenia te trwać będą przez dni trzynaście.

Do poprzedniego rozporządzenia w sprawie ćwiczeń wydało ministerstwo wojny według *Pol. Corr.* dodatkowe rozporządzenie, wedle którego każdy pułk kawalerji ma na okres ćwiczeń od 1 maja przyjąć 50 rezerwistów 2, 4 i 6 roku rezerwowego na przeciąg 28 dni.

Zniknięcie żandarma. W Łańcucie komendant posterunku p. Bazylides wyszedł w sprawach służbowych przed tygodniem i dotąd nie powrócił. Byłto człowiek bardzo służbowy, byłaby więc wielka szkoda, gdyby się nie znalazł.

Deutsche Zeitung przeszła na własność niejakiego p. Komorzyńskiego. — Dr. Friedjung, kierownik dotychczasowy, ustąpił, ale kierunek dziennika ma i nadal pozostać ten sam, tj. że *Deutsche Ztg* będzie i nadal organem klubu posłów niemieckich ostrzejszego tonu, t. zw. „Nurdeutschów“.

Deputowani francuscy dobrze się bawią. Gdy 5 bm. przyszło do wyborów komisji budżetowej, to znaleźli skrutatorowie w urnie między innemi kartkę z nazwiskiem Sary Bernhardt. — Byłażto aluzja do tego, że francuski budżet jest taki chudy, jak ta artystka? I inni aktorowie (jak Coquelin) znaleźli się w urnie wyborczej, a i Lessepsa i Boulangera tam nie brakło.

Do jakiego więc stopnia lekceważą już posłowie francuscy wszystkie swoje parlamentarne instytucje, jeżeli przy wyborach do komisji — i to najważniejszej, bo budżetowej — oddają swoje głosy na Sarę Bernhardt, na Coquelina, a więc na artystów, na Lessepsa, który nie jest członkiem Izby, na Boulangera, który jako minister nie może do komisji należeć? Parlamentaryzm schodzi tedy we Francji już do absurdum, przez co przygotowuje się grunt do wojennej dyktatury i cesarstwa.

Z Babina nam piszą:

(Religia uczniów). Oryginalny zwyczaj istnieje w szkołach babińskich. Uczniowie jedni nie uczą się religii wcale, mianowicie izraelici, inni uczą się dlatego, aby nauk udzielanych nie widzieć zastósowanych w rzeczywistości u starszych. Stary Ksenofon nauczał, że chłopcy powinni się uczyć wstrzemięźliwości; wielce zaś do tego przyczynia się, jeżeli widzą starszych wstrzemięźliwie żyjących; chłopcy uczą się sprawiedliwości, do nauczenia tejże przyczynia się wielce, jeżeli widzą starszych sprawiedliwie postępujących; chłopcy uczą się wdzięczności, jako najwyższej cnoty; bo kto niewdzięczny, ten wszystkie złe przywary posiada; wdzięczności zaś mianowicie uczą się najwięcej przez to, że widzą starszych swym przełożonym wdzięcznymi i posłusznymi. Posłuszeństwo objawem bywa wszystkich cnót razem. U nas w Babinie całkiem odmiennie Uczniów zachęca się do pobożności, przymusza się do udziału w służbie bożej, ale starsi sami tego nie czynią, bo swym przykładem nie chcą dać wzoru pobożności i nabożeństwa. Ot we wielki tydzień: uczniów przymuszano iść do spowiedzi i sakramentów świętych; ale żaden ich przełożony nie uczestniczył w tej służbie bożej, chyba że ktoś z urzędu nadzorował, aby uczniowie nie rozbiegli się naśladując panów profesorów. Nic też dziwnego, że uczniowie wychowują się w Babinie bez Boga, bez wiary i bez religji.

Z dziedziny telefonu. Minister handlu w porozumieniu z rządami bawarskim i szwajcarskim, pozwolił na urządzenie linji telefonicznej z Lindau przez Bregencję do Rorschach. Na razie otworzą w Bregencji tylko kilka lokalów publicznych do rozmowy telefonicznej. A gdy nowe zabudowanie dla stacji telefonicznej będzie gotowe, to i połączenia telefoniczne będą tam miały punkt centralny. Cena rozmowy 5 minut trwającej wynosi 60 ct. Jestto pierwsza linja telefoniczna urządzona kosztem skarbu, a połączona z zagranicą.

Wygasły ród hrabiowski. Prezydent węgierskiej Izby magnatów br. Paweł Senyey i br. Bela Orczy, minister spraw wewnętrznych, ogłosili, iż ród hr. Reviczkych wygasł z śmiercią Józefa hr. Reviczkyego d. 1 października 1886. Ktoby mógł wylegitymować się przynależnością do tego rodu, winien zgłosić się ustnie lub pisemnie wraz z dokumentami do prezydjum Izby magnatów w Peszcie.

Jubileusz. W Wiedniu obchodził temi dniami Jan Damberger, dorożkarz, znany powszechnie pod nazwą nr. 475 swój 50-letni jubileusz pracy w swym zawodzie — przy której sposobności od przyjaciół otrzymał gotówką 963 zł. 2 ct., a od klientów swoich różne podarunki. Połowę podarunku przyjaciół wydał na przyjacielską ucztę.

Znakomity fizyk prof. Tyndal, ma zamiar ustąpić z katedry londyńskiego Royal College.

Zyskowne dzieło. „Pamiętniki generała Granta“, zostały obecnie przełożone na język japoński i znalazły ogromne powodzenie. Generał Grant był ubogim i z dzieła swego spodziewał się otrzymać dla żony najwyżej 40.000 dolarów. Przed samym zgonem oświadczył mu księgarz, iż zysk ze sprzedaży, już w owej chwili, wynosi przeszło 280.000 dolarów a powiększyć się jeszcze może. I przepowiednia jego ziściła się, gdyż wdowa po zmarłym bohaterze nowego świata otrzymała już od wydawców 400.000, a ma jeszcze otrzymać 100.000 dolarów, tak więc zysk z jednego dzieła przyniósł rodzinie autora kapitał $2^1/_2$ miljona franków.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: w nocy przy osobowej kasie na tutejszym dworcu kolei Karola Ludwika pani H. B. pugilares z kwotą 70 zł. i z recepisem na kufer nadany do Kołomyi.

Zgubiono: płaski srebrny pleciony łańcuszek do zegarka wartości 6 zł; czerwony juchtowy pugilaresik o trzech przedziałkach z kwotą 1 zł. 29 ct. i z kartką loteryjną koło kościoła katedralnego. Poszkodowana prosi o zwrot samego pugilaresika, jako przedmiotu pamiątkowego.

Znaleziono: fartuszek perkalowy biało i niebiesko paskowany, z kwotą 6·5 ct. i kartką zastawniczą banku kredytowego do l. 5600 na złote kólczyki za 3 zł. zastawione.

Część ekonomiczna.

= **Chów koni.** Tegoroczne wiosenne premiowanie koni odbędzie się: w Mościskach dnia 20 kwietnia, w Rzeszowie dnia 22 kwietnia, w Tarnowie dnia 23 kwietnia, w Jaśle dnia 25 kwietnia. W każdej z powyżej wymienionych miejscowości, będą premjowane klacze, w kraju chowane bez różnicy pochodzenia a to: 1) pięcioletnie i starsze ze źrebiętami, 2) dwulatki, 3) jednoroczne. W każdej z wymienionych pod 1 i 2 kategorji rozdane będą: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 50 zł. lub medal srebrny, b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 zł. lub medal bronzowy, c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł. W kategorji pod 3 wymienionej rozdane będą: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 zł. lub medal bronzowy, b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.

= **W sprawie wystawy w Barcelonie** otrzymał przewodniczący austrjackiej komisji wystawowej, Lindheim, urzędowe zawiadomienie, że wystawa ta przybrała cechę publiczną, gdyż rząd hiszpański wziął na siebie tak sprawy finansowe jak i techniczne. — Powierzchnia ziemi, wyznaczonej pod wystawę, wynosi 300.000 metrów kwadratowych.

Austrjaccy kupcy i przemysłowcy powinni zwrócić uwagę na tę wystawę, bo dotychczas bardzo słaby jest wywóz z Austrji do Hiszpanji. A przecież Hiszpanja wiele mogłaby od nas brać, w pierwszym zaś rzędzie drzewo materjałowe.

Suma ogólna towarów obcych importowanych do Hiszpanji wynosi prawie sto miljonów zł. rocznie, a udział Austrji w tej kwocie sięga zaledwie do 3 3 milj. zł. wobec 15 milj. zł. dowozu z Belgji, 35 milj. zł. dowozu z Niemiec.

Wiedeń 9 kwietnia.

(Z) Nie wiele i nie wielkich rezultatów można się było już z góry spodziewać po dzisiejszym targu. Wczoraj jako w wielki piątek giełda była zamknięta — dzień ten święci bowiem spekulacja uroczyście zupełną bezczynnością — jutro przypada wielkanoc równocześnie chrześcjańska i żydowska, a więc znowu święto; w dniu więc dzisiejszym, położonym między dwiema tak wielkiemi uroczystościami, nie myślał nikt na serjo o transakcjach na większą skalę. Wielkich matadorów giełdowych nie było wcale na giełdzie, to się rozumie samo przez się; jeżeli już to jedno odbierało wszelką ochotę do robienia interesów wielkiemu tłumowi spekulantów drobniejszych, to jeszcze bardziej dał się mu uczuć brak jakiejkolwiek pobudki z zewnątrz. W Berlinie — jak się zdaje — wzmocniło się nieco usposobienie, atoli do stanowczego postępowania spekulacja nie może się zdecydować tém bardziej, że w ciągu świąt wyklaruje się prawdopodobnie sytuacja polityczna w niejednym kierunku, a wtedy będzie już więcej racji do przybrania pewnej stałej postawy. Z drugiej strony także sprawa emissji renty węgierskiej, objętej przez grupę Rotszyldowską, będzie dopiero po świętach ostatecznie uregulowana, więc i z tego powodu nie można się było zbytnio angażować. Tendencja jednak — o ile o niej przy tak szczupłym obrocie w ogólności może być mowa — była dość silna i objawiła się głównie w wyższych kursach kredytów i renty złotej węgierskiej.

Notowano: kredyty 282·20—281·80, laenderbanki 244, anglobanki 107·75—108, ludwiki 208·40, czerniowieckie 225.25, renta majowa 80·80, renta srebrna 81.95, renta złota austr. 112·90, renta pap. 5% 97·05, renta złota węg. 101·60, renta pap. 5% 88·20, ruble $1·11^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu.“

Petersburg 9 kwietnia. *Nowoje Wremia* donosi, że ministerjum finansów ma zamiar cudzoziemców mieszkających w Rosji lub zatrudnionych w rosyjskich przemysłowych i handlowych zakładach pociągnąć do opłaty podatku od paszportów zagranicznych. Uwolnieni od tej opłaty będą tylko ci, którzy posiadają dobra za granicą lub mają zamiar wyjechać za granicę na przeciąg czasu nie dłuższy nad trzy miesiące.

Berlin 11 kwietnia (pryw.). Na skutek układu z Anglją co do rozgraniczeń we wschodniej Afryce objęły już Niemcy Ambas Bay i Victorią z całem okolicznem terytorjum oraz stację misyjną baptystów. Kraje te poddane zostały pod zarząd władz w Kamerunie.

Berlin 11 kwietnia (pryw.). *Kreuz Zeitung* zapewnia, że jak Rosja, tak Niemcy i Austrja nie wezmą udziału w wystawie paryskiej 1889 r., że monarchiczne państwa nie mogą się przyczyniać do uświetnienia rewolucji, tem mniej jeszcze w mieście, gdzie demagogizm ma główne siedlisko, gdzie zabójstwo cesarza Aleksandra publicznie bywa przez anarchistów Święcone.

Rzym 11 kwietnia (pryw.). Papież wystosował breve do biskupa w St. Paul (Minnesota), w którem dziękuje mu za rozszerzenie towarzystw wstrzemięźliwości i ubolewa nad szkodami, które wyrządza alkoholizm ludzkości. Jest to pierwszy dopiero objaw uznania ze strony Stolicy św. dla propagandy wstrzemięźliwości, która zwłaszcza w Anglji i w Ameryce na wielkie rozmiary jest podjętą. Wielki penitencjurjusz kardynał Monaco di Valetta rozesłał poufne instrukcje do biskupów włoskich w sprawie przywrócenia świeckiej niepodległości papiestwa, oraz pogodzenia się Włoch z Papieżem bez ujmy dla patrjotyzmu włoskiego.

Londyn 11 kwietnia (pryw.) W Nowym Yorku, w Filadelfji, w Boston, w Texas ciała municypalne, izby prawodawcze i senaty oraz liczne mityngi uchwaliły rezolucje potępiające bill irladzki i wyrażające sympatje dla walki, którą Irlandja przeciw Anglji prowadzi.

Madryt 11 kwietnia (pryw.) Petardy podłożone w parlamencie były naładowane merkurjuszem. Królowa posłała sułtanowi Marokko w podarunku całą baterję armat. Magazyn prochu i 16 skrzyń dynamitu eksplodowały w Cucuca. Naokoło spustoszenie; ogień był podłożony. Podejrzane dwa indywidua aresztowano.

Rzym 11 Kwietnia. (pryw.) Cesarz niemiecki nadeszle Papieżowi w dzień jego jubileuszu kapłańskiego tiarę brylantami wysadzaną. Papież zapytywany poprzednio, oświadczył, iż podarunek ten wdzięcznie przyjmie.

Sofja 12 kwietnia. Kwarantanna, jakiej ulegały wszelkie proweniencje z nad Dunaju, została zniesiona.

Termin procesu przeciw sprawcom zamachu na Mantowa, został wyznaczony na 25 bm. w Bukareszcie.

Berlin 12 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj po południu na dłuższem posłuchaniu kanclerza państwa.

Bukareszt 12 kwietnia. Izba upoważniła rząd do przedłużenia prowizorycznej ugody handlowej z Francją do końca bieżącego roku i do zawarcia podobnych ugód prowizorycznych z innemi państwami z takim samym terminem ostatecznym, przy czem ma służyć za podstawę układów system ekonomiczny zainaugurowany nowemi konwencjami, a wolny wywóz bydła i zboża ma być zagwarantowany.

Rzym 12 kwietnia. Następca tronu zachorował lekko na kur.

Londyn 28 kwietnia. Wczoraj popołudniu odbyła się w Hydepark'u wielka demonstracja przeciw nowelli do ustawy karnej irlandzkiej, urządzona przez Gladstonistów i Parnellistów. Przemawiało wielu mowców, pomiędzy nimi także deputowani do parlamentu. Spokój nie został zakłócony.

Podług *Cork Herald'a* miał zostać rząd zawiadomiony, że koło Youghall widziano we czwartek dynamitem naładowany statek, który przed 14 dniami wypłynął z pewnego portu amerykańskiego. W skutek tego wydał rząd rozkaz, ażeby aresztowano wszelkie podejrzane indywidua, któreby w owem miejscu chciały wylądować.

Bukareszt 12 kwietnia. Na posiedzeniu Izby oświadczył minister spraw zewnętrznych, że rokowania z Austrją co do traktatu handlowego jakkolwiek napotkały na trudności, jednak zerwane nie są.

A jest to już postępem. Rząd — zapewnił minister — nie upuści z oka interesów zbożowego handlu rumuńskiego i sprawy bydła.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Francuzki: St. Kosiński ze Skolego, A. Kurzweiln z Budapesztu, F. Słuchacz z Ławoczny, E. Herzka z Tuchla, F. Schmerz ze Skolego, Dr. K. Zagórski z Tarnopola, M. Rapaport ze Skolego, J. Meister z Przemyśla.

Z zbożowych targów

12 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 –8 90	8 10 –8 70	7 85 –8 55	8 75 9 05
Żyto	5.50 6.–	5.25 5 95	5.– –5 75	5 75 · 6 30
Jęczmień	4·——7 –	4.—– 6 70	4.—– 6 70	4 25 - 7.25
Owies	4·——4.74	4 — 4 65	4.—– 4 50	4 10 –5 –
Groch	5.— 8 25	5 — 8·—	5.— 7.	5 — 8 —
Wyka	4 25 5 25	4.15 – 5 15	4.10 -5 —	4 50 –5 50
Rzepak	— .–	.— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.— .–	.— —
Konic. czer.	30 – 47	30 – 45 —	30 — ·42	30 – 40 —
Konic. biała.	45 – 85·	40 48.—	37. -50 —	40 – 55–
Konic. szwed.	48 – 60 –	—.—— —	—.— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 12 kwietnia. Pszenica od 9·80 do 9·85. Żyto od 7·01 do 7·04 Okowita $25·37^1/_2$ do —.—. **Berlin** 12 kwietnia. Pszenica 169·50 do — —. Żyto 122 50 do 123·—. Okowita 40·— do 42·40 **Peszt** 12. kwietnia Pszenica 9 35 do ·— Żyto 6·25 do ·—. Okowita —·— do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 12 kwietnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 80·70 Renta wspólna srebrna 81·90 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96·95. Akcje banku austro-węgierskiego 877 zł. Akcje austrjackie kredytowe 281·—. Funty szterlingi 127·45. Napoleondory 10·08—. Marki niemieckie 62·55.—

Lwów. Z Izby handlowej, 12 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem	101 —	102 20
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·94	6 04
Napoleondor	10 04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·35	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·11^1/_4$	$1·13^1/_4$
100 marek niemieckich	62.20	63.—

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	[illegible]	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.85	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)